

Janusz W. Gomulicki

Dokumentacja "Ostatniego romansu" Norwida : listy Marii Sadowskiej

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce
literatury polskiej 74/4, 185-227

1983

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

II. M A T E R I A Ł Y I N O T A T K I

Pamiętnik Literacki LXXIV, 1983, z. 4
PL ISSN 0031-0514

JULIUSZ W. GOMULICKI

DOKUMENTACJA „OSTATNIEGO ROMANSU” NORWIDA LISTY MARI I SADOWSKIEJ

I

„Bo ze społeczeństwem łączność przez kobietę jest...” — pisał Norwid w połowie 1852 r. do Augusta Cieszkowskiego¹, a to lapidarne stwierdzenie było jedynie pojedynczym ogniwem w długim szeregu jego wypowiedzi na temat kobiet, kobiecości, miłości i małżeństwa, jakie porzysiewał nie tylko po swoich listach prywatnych, ale i po licznych utworach literackich.

Bardzo wysoko oceniając i wnikliwie analizując przymioty kobiet, przede wszystkim zaś Polek², z równą wnikliwością dostrzegał jednak i ujawniał ich wady, które przekreślały w jego oczach wymarzony obraz kobiety idealnej, łączącej w sobie zalety kochanki z zaletami wiernej towarzyski i partnerki:

To zaś nie tam jest, ani tam być może,
Gdzie będą ciała dwa o jednej duszy,
Lecz gdzie dwie dusze o tej samej porze³.

Otóż zarówno ów sformułowany powyżej, a tak trudny do realizacji postulat, jak i sceptyczny stosunek Norwida do spraw miłości i małżeństwa były naturalnym następstwem i rezultatem kilku jego własnych ciężko przeżytych zawodów miłosnych, które przez całe lata mylnie prowadzono do jednego tylko (a mianowicie do jego nieszczęśliwego zakonania się w Marii Kalergis), podczas gdy one jak najściślej wiązały się z doświadczeniami, jakie stały się jego udziałem w latach wczesnej mło-

¹ C. Norwid, *Pisma wszystkie*. Zebrał, tekst ustalił, wstępem i uwagami krytycznymi opatrzył J. W. Gomulicki. T. 8. Warszawa 1971, s. 111 (tam mylna data: 1850). Edycję tę przywołuje się później syglami PW, przy czym liczba rzymska oznacza tom, arabska — jego stronicę.

² Najpiękniejszą pochwałę zawarł w wierszu z 1861 r. *Polka* (PW I 360—362), napisanym jednak pod wpływem chwalebne go udziału Polek w warszawskich Manifestacjach Patriotycznych z 1861 roku.

³ PW VIII 299.

dości (1839—1844). On sam zresztą dokładnie wskazał prawdziwy początek swego osobliwego „kalectwa”:

My wszyscy [...] zastaliśmy taką naokoło siebie społeczną atmosferę od pierwszego poczucia serca, która nie pozwoliła nam rozwinąć go, a często i w całości zupełnej dochować.

Któż jest taki szczęśliwy i wybrany, ażeby, przechodząc przez tę kładkę wąską i gnącą się od pierwszego kroku, poczuł zaraz około siebie rękę czystą, która by, choć nie tknąwszy, dopomagała z dala, tak jak przechodzącemu nad przepaścią łatwiej jest utrzymać ekwilibrium, mając obok choćby nieodkličiwą rękę cudzą towarzyszącą w drodze. [...] To ja mówię o miłości-pierwszej — tej, która w naszym społeczeństwie jest zawsze sparaliżowana: wychowaniem, śmiechem, serio, światem, przypadkiem, pozycją, widokami, wpływami etc. ... — Otóż — każdy pierw z-targał, z-marwił, z-trapił, rozdarł, spowieirał serce swoje... jesteśmy kaleki!...⁴

Tajemnicę owej „miłości-pierwszej” oraz pierwszego zawodu miłosnego Norwida starał się w 1938 r. rozjaśnić Adam Czartkowski⁵, sekundowany od 1944 r. przez piszącego te słowa⁶, przy czym pierwszy bohaterkę owej miłości mylnie zidentyfikował z byłą „narzeczoną” poety, wymienioną w jego liście do Henryka Korwin Prendowskiego z jesieni 1851 r., drugi zaś, słusznie ją identyfikując z młodziutką Brygidą Dybowską, mylnie z kolei utożsamił ją z ową „narzeczoną”, i dopiero po wielu latach rozdzielił obie te postacie, ustalając przy sposobności — ale tylko w przybliżeniu — dane personalne „narzeczonej”, którą okazała się Kamila L. (zameżna B.), bohaterka „czarnej suity” Norwida z 1844 roku⁷.

Takie właśnie ustalenie dwukrotnego zawodu miłosnego Norwida (1839/40 i 1844) pozwala również lepiej zrozumieć jego późniejsze gwałtowne reakcje uczuciowe. I to zarówno reakcję na odepchnięcie go przez gorąco (ale tylko idealnie) kochaną Marię Kalergis, jak i reakcję na niespodziewaną rekuzę nie kochanej, ale wysoko cenionej przez poetę Marii Trębickiej, którą mylnie posądził o zawołowaną propozycję małżeńską⁸.

Ostatni tego rodzaju zawód spotkał Norwida latem 1857 r., wydo-

⁴ List do Konstancji Górskiej z 15 VIII 1852. PW VIII 177.

⁵ A. Czartkowski, *Pierwszy zawód miłosny Norwida*. „Kurier Warszawski” 1938, nr 270.

⁶ J. W. Gomulicki, *Przypisy wydawcy*. W: C. Norwid, *Gromy i pytki*. Wilno 1939 [w istocie: Warszawa 1944; druk konspiracyjny], s. 74—76.

⁷ Zob. J. W. Gomulicki, *Dodatek krytyczny [do Wierszy]*. (Dalej: DKW) = C. Norwid, *Dzieła zebrane*. Opracował J. W. Gomulicki. T. 2. Warszawa 1966, s. 362—363. Zob. też J. W. Gomulicki, *Rzeczywistość i marzenie*. (Glosy do dwóch poematów Norwida). W: C. Norwid, *Dwa poematy miłosne*. Opracował i wstępem opatrzył J. W. Gomulicki. Warszawa 1966, s. 15—21.

⁸ Zob. J. W. Gomulicki: *Addenda et corrigenda*. W: PW XI 602; *Mała kronika życia i twórczości Cypriana Norwida*. W: C. Norwid, *Pisma wybrane*. Opracował J. W. Gomulicki. Wyd. 2, zmienione. T. 1. Warszawa 1981, s. 64.

bywając mu spod pióra gorzkie refleksje na temat kobiet, w szczególności zaś kobiet polskich, pośród których nadaremnie poszukiwał swego ideału kochanki-towarzyszki.

spotkałem kobietę i oszukałem się w dni niewiele, jak zawsze, ile razy kobiecie jako kobiecie wierzyłem. Ile razy nie zadawałem sobie pracy cieszenia się fenomenami wywoływanymi usiłowaniem własnym — ile razy nie pośpieszałem podziękować *pour les sentiments qui ont été toujours le reflet de ceux qu'on inspirait*. Ile razy zamiast odbicia optycznego zapragnąłem lampy drugiej, nie mniej czujnie palącej się. Ile razy chciałem *quelque chose au dessus du passif*. [...]

Zresztą — to tak być musi — kobiety wieku tego, a mianowicie polskie, są najczęściej osoby przymiotów anielskich — bez najmniejszej ironii to powtarzam: przymiotów anielskich. W obliczu Aniołów czas jest zadnym warunkiem — praca niezrozumiałą rzeczą — dramat piosnką⁹.

Czas, praca, dramat — to tylko trzy wyrazy, ileż w nich jednak głębokiej treści, zupełnie nie rozumianej przez olbrzymią większość kobiet napotykaną przez Norwida w tych kręgach, w których obracał się w Paryżu. Poeta najdokładniej bodaj zdał sobie z tego sprawę podczas swego pobytu w Ameryce, gdzie przez parę pierwszych miesięcy musiał dosłownie walczyć o utrzymanie się na powierzchni życia i gdzie wszedł w bezpośredni kontakt z ludźmi prostymi i ubogimi, ale za to wyjątkowo zacnymi, co dało mu również sposobność do wymownej refleksji na temat kobiety „światowej”:

Gdyby kobieta świata jednym końcem trzewiczka atlasowego dotknęła tej sfery życia — zrozumiałaby, co jest cały dramat smutnej i świetnej jej historii¹⁰.

Te właśnie doświadczenia amerykańskie, zsumowane następnie ze wszystkimi wcześniejszymi i późniejszymi, uczyniły go w rezultacie ostrożnym i nieufnym w osobistych stosunkach z kobietami, które co prawda nadal odgrywały dużą rolę zarówno w jego życiu, jak i twórczości, ale na które spoglądał już od tego czasu przede wszystkim okiem artysty. Znalazło to charakterystyczny wyraz i w jego zwierzeniach przekazanych Karolowi Krasieńskiemu w liście z października 1858:

od powrotu z Ameryki bardzo serdecznie kocham się w każdej kobiecie, która cokolwiek bądź zewnętrznie lub wewnętrznie ma w całości swojej pięknego. Czy to oprawę oka i tok spojrzenia — czy to ramię, czy szyi obrót, czy głos, czy udatność ruchu, czy serca powab, czy łzę, czy arabską linię łęku stopy — czy włosów jedwab?... — W każdej takiej kocham się bardzo serdecznie, bez względu, azali jest matką, żoną, wdową, siostrą, Imperatorową, wiejską dziewczyną, księżną rzymską, hrabiną austriacko-polską *etc.*

Modele albowiem i drogie są, i pośledniej wartości, a pamięć mam dobrą¹¹.

⁹ List do Marii Trębickiej, z 28 VIII 1857. PW VIII 319.

¹⁰ List do M. Trębickiej, z kwietnia 1853. PW VIII 192.

¹¹ PW VIII 357.

Za tą nową postawą, biernego obserwatora, krył się może i kompleks swoistej „mniejszej wartości”, umacniany każdym kolejnym zawodem, a dochodzący do głosu już w roku 1852:

kobietę każdą znudzę w czterech godzinach; ja uważając za słuszne, iż banalne rzeczy rozpowiada — ona za niesłuszne, iż nie rozpowiadam ich¹².

Przekonaniu temu dwukrotnie zadała kłam rzeczywistość, stało się to zaś, co ważniejsza, w momentach największego „niżu” życiowego Norwida: po raz pierwszy w roku 1868, gdy mu — choremu, wynędzniałemu i odwracającemu się od społeczności polskiej, w której nikt go „nigdy pocziwym słowem nie obdarzył”¹³ — zaproponowano wejście do przytułku dla emigrantów¹⁴; po raz drugi w roku 1876, gdy znalazł się w identycznej sytuacji, tym gorszej jednak, że wszystkie jego plany i starania spełżyły wówczas na niczym, i gdy, wykolejony swoją katastrofą życiową, zgodził się wreszcie zakopać w owym przytułku.

Otóż w roku 1868 Norwid poznał Zofię Węgierską, znakomitą felietonistkę i kronikarkę umysłowego życia Paryża, gdzie prowadziła nawet własny salon literacko-artystyczny, i już w następnym roku stał się przedmiotem jej szczerzej adoracji, która w krótkim czasie przekształciła się w gorące uczucie i doprowadziła do zawiązania się pomiędzy nimi bardzo intymnego stosunku¹⁵.

W roku 1876 z kolei poznał Marię Sadowską...

Węgierska, urodzona w roku 1822, tylko o jeden rok młodsza więc od Norwida, nie wyróżniała się ani głębokością umysłu, ani siłą i stałością charakteru, ale aż do samego zgonu (8 XI 1869) była „uosobieniem wdzięcznej, subtelnej i kokieteryjnej kobiecości, rozjaśniając swoją osobą wiele czarnych chwil i wiele posępnych myśli poety-samotnika i zaskarbiając sobie z jego strony, jeżeli nie miłość, to przynajmniej czułe przywiązanie i uczucie najintymniejszej przyjaźni [...]”¹⁶. Jakże wymowne jest pod tym względem jego wyznanie, że mawiał jej „czasem dzieciństwa”¹⁷, połączone z pięknymi słowami wiersza *Na zgon poezji*¹⁸, a także z jego pochwałą „sensu, taktu, interesu ogólnego, uprzejmości, wdzięku, doświadczenia-serca” zmarłej przyjaciółki („pogrobowej córki Narodu”), która potrafiła „z jednej gałęzi bluszczu urwanego gdzieś na cmentarzu i z czterech murów zrobić to, czego żadna komnata senatorskiego pochodzenia i środków senatorskich pełna uczynić nie umie”¹⁹.

¹² List do Augusta Cieszkowskiego, z lata 1852. PW VIII 111.

¹³ List do A. Cieszkowskiego, z lipca 1868. PW IX 351.

¹⁴ Zob. J. W. Gomulicki, *Metryki i objeśnienia*. W: PW IX 611—612.

¹⁵ Zob. Gomulicki, *Rzeczywistość i marzenie*, s. 27—39.

¹⁶ Gomulicki, DKW, s. 904.

¹⁷ List do Bronisława Zaleskiego, z listopada 1869. PW IX 432.

¹⁸ PW II 200—201.

¹⁹ PW IX 431.

Kimże jednak była Węgierska w porównaniu z Sadowską — zarazem młodszą i piękniejszą, gruntowniej wykształconą i czytana, stokroć wybitniejszą i oryginalniejszą jako pisarka, a ponadto szczerzej i namiętniej zakochaną w Norwidzie, którego filozofia życiowa była w pewnej mierze jej własną i którego twórczość literacka przedziwnie harmonizowała w pewnych partiach z jej najbardziej oryginalnymi osiągnięciami w dziedzinie prozy fabularno-eseistycznej.

II

Arcyoryginalna osobowość i bardzo wybitna (a dotychczas nie doceniona) autorka, S a d o w s k a jest aż do dzisiaj *sui generis* „sfinksem” literatury polskiej. Osobliwość tej sytuacji pierwszy dostrzegł Gabriel Korbuc, który bardzo wysoko oceniał znane sobie pisma Sadowskiej, ale któremu pomimo wieloletnich poszukiwań — nie udało się sporządzić pełnego rejestru o s o b n y c h nawet utworów tej autorki (oryginalnych i tłumaczonych) i który przez długi czas znał tylko j e d n ą pozycję bibliograficzną dotyczącą jej twórczości powieściopisarskiej²⁰. Cóż dopiero mówić o jej biografii, która u Korbuta wygląda, jak następuje:

Ur. na Litwie, ok. r. 1835. Po wyjściu za mąż przebywała krótko w Warszawie, potem w Paryżu, gdzie uległa chorobie umysłowej²¹.

Gorzkie narzekania Korbuta, uważnie wysłuchane wiosną 1930 r. przez piszącego te słowa²², skłoniły go do zajęcia się zarówno życiem jak i spuścizną pisarską Sadowskiej, tym więcej go interesującej, że w „Uwagach wstępnych” Zenona Przesmyckiego do *Legend i nowel* Norwida (1914) natrafił na kilkowierszowy cytat z listu poety do Sadowskiej²³, co wyraźnie świadczyło, że pozostawali ze sobą w dosyć bliskich stosunkach. Chociażby towarzyskich lub literackich.

Pierwszym owocem tych kwerend był nieznaną wiersz Cypriana Norwida *Szczęśliwy* (nowa wersja wiersza *Obyczaje*), odnaleziony w publikowanym przez Adama Wiślickiego warszawskim „Kalendarzu Gospodarskim dla Kobiet na rok 1877” (czyli w tym samym kalendarzu, w którym rok wcześniej ukazał się nie zarejestrowany przez Korbuta szkic Wiślickiego *Maria z Brzezinów Sadowska (Zbigniew)*, ozdobiony

²⁰ A mianowicie artykuł P. Chmielowskiego ogłoszony w „Opiekunie Domowym” 1873.

²¹ G. Korbuc, *Literatura polska od początków do wojny światowej*. Wyd. 2, powiększone. T. 3. Warszawa 1930, s. 550. W *Nowym Korbutcie* (t. 9, s. 119) wzbogacono tę notę o cztery nowe fakty, ale równocześnie popełniono tyleż błędów (w czym tylko jeden za Korbutem).

²² J. W. Gomulicki, *Spotkanie z Korbutem. (Po zapomnianej rocznicy)*. „Stolica” 1961, nr 27.

²³ C. Norwid, *Pisma zebrane*. Wydał Z. Przesmycki. T. E. Warszawa 1911 [właśc.: 1914], s. 243.

jej podobizną), gdzie towarzyszył nieznanemu pierwodrukowi wiersza *Dziecię i krzyż*²⁴.

Pierwszym ich drukowanym śladem — artykuł *Norwidiana*, ogłoszony przez piszącego te słowa w roku 1938 na łamach warszawskiego czasopisma „Ateneum”, konkretnie zaś następujący jego fragment, dotyczący owych dwóch wierszy Norwida:

Powstaje pytanie: jaką drogą wiersze Norwida trafiły do Adama Wiślickiego? Odpowiedź może być chyba jedna: przysłała je do Warszawy jedna z paryskich znajomych Norwida, sama uzdolniona wielce pisarka i stała (od 1866 r.) współpracowniczka „Przeglądu Tygodniowego” — Maria z Brzezinów Sadowska („Zbigniew”). Przedziwny żywot tej autorki skreślę na innym miejscu, tu chciałbym tylko zaznaczyć, że Norwid bardzo ją cenił, czytał i chwalił jej powieść *Oksana* (on, który nigdy nie czytał romansów!), pożyczał jej książki i korespondował w sprawach literackich (około r. 1876)²⁵.

Wybuch wojny uniemożliwił naszkicowanie tego „przedziwnego żywota”, udostępnienie zaś w 1946 r., w Bibliotece Narodowej, norwidowskiego archiwum Zenona Przesmyckiego ujawniło z kolei takie aspekty owego żywota, jakich nikt się w ogóle nie spodziewał i jakich piszący te słowa nie spieszył się przez dłuższy czas ujawniać, „nie szukając chluby z wywlekania na publiczny widok rzeczy tak bardzo intymnych i tak tragicznych”. Poprzestał w rezultacie na przekazaniu do druku (1946—1966) jedynie luźnych uwag, informacji i komentarzy dotyczących Sadowskiej, które porozsiewał po rozmaitych publikacjach związanych z Norwidem²⁶, i dopiero w 1967 r. opublikował osobny szkic pt. *Ostatni romans Norwida*²⁷, zapowiadając w nim obszerniejszą pracę poświęconą osobie i twórczości jego bohaterki, a przy sposobności apelując do wszystkich czytelników owego szkicu o pomoc w zebraniu odpowiednich materiałów. Apel zaowocował wieloma interesującymi informacjami, które dorzucone do już posiadanych, ciągle zaś pomnażanych, pozwolą w niedalekiej przyszłości ogłosić osobną książkę poświęconą tej oryginalnej, a głęboko nieszczęśliwej kobiecie. Nie zwalnia to oczywiście jej autora od obowiązku opublikowania, już teraz, pełnej dokumentacji dotyczącej tragicznego epizodu Sadowska—Norwid, a także — w tym

²⁴ Zob. Gomulicki, DKW, s. 107, 214.

²⁵ J. W. Gomulicki, *Norwidiana. 1: Nieznane wiersze Norwida*. „Ateneum” 1938, nr 3, s. 475.

²⁶ J. W. Gomulicki: *Życie Norwida*. W zbiorze: *Pamięci Cypriana Norwida*. (Muzeum Narodowe w Warszawie w 125 rocznicę urodzin artysty). Warszawa 1946, s. 11, 27; *Trzecia aureola. Olizarowski — Wiktor Hugo — Norwid*. W: C. Norwid, *Dwie aureole*. Wydał i opracował J. W. Gomulicki. Warszawa 1949, s. 42, 61—62, 65. Przedruk rozszerzony w: J. W. Gomulicki, *Zygakiem. Szkice, wspomnienia, przekłady*. Warszawa 1981, s. 58—61; *Wprowadzenie do biografii Norwida*. Warszawa 1965, s. 107—109, 112—113; DKW, według indeksu; *Przewodnik po życiu i twórczości Norwida*. Warszawa 1976, s. 130—132, 135—136. Toż w PW XI.

²⁷ J. W. Gomulicki, *Ostatni romans Norwida*. „Stolica” 1967, nr 17. Przedruk rozszerzony w: *Zygakiem*.

przypadku już bez dokumentacji, która zajęłaby zbyt wiele miejsca — garści najważniejszych informacji dotyczących biografii Sadowskiej w latach poprzedzających jej znajomość z Norwidem.

Biografia to — trzeba od razu zaznaczyć — ciągle niejasna, pełna zagadek i wątpliwości, które będzie można rozwiązać dopiero po przeprowadzeniu dodatkowych kwerend zagranicznych. Wystarczy powiedzieć, że i dzisiaj jeszcze nie znamy ani dokładnej (choćby rocznej) daty urodzenia Sadowskiej, ani też dokładnej daty jej zgonu. Stąd też duża wstrzeźliwość piszącego te słowa, który ograniczył się poniżej jedynie do faktów wybranych i możliwie sprawdzonych, te zaś, których nie udało się zweryfikować, zawsze opatrując odpowiednim ostrzeżeniem.

Otóż Maria Teresa Brzezina (takie było bowiem panieńskie nazwisko Sadowskiej) urodziła się na Białorusi (nie na Litwie), najprawdopodobniej na Grodzieńszczyźnie, gdzie od dawna osiedli Brzeziniowie, drobnoszlachecka rodzina herbu Lubicz, wylegitymowana w Cesarstwie w roku 1851 i zapisana do ksiąg szlachty guberni grodzieńskiej. Dzieła genealogiczne znają m. in. niejakiego Norberta Brzezinę, kapitana wojsk koronnych (1776), a także (1851) Kaliksta Brzezinę (syna Józefa), który był najprawdopodobniej bliskim krewnym, a może nawet ojcem (?), przyszej autorki, mieszkającej przez pewien czas w samym Grodnie i doskonale to miasto opisującej w swojej powieści *Sąsiedzi*. Być może również, że jej matka była z domu Ciecierska i że jej dziadem macierzystym był Maciej Ciecierski, syn Antoniego, wylegitymowany wraz z braćmi w roku 1857 i zapisany do ksiąg szlachty guberni wileńskiej.

Jedyna „urzędowa” (co nie znaczy autentyczna) informacja dotycząca rocznej daty jej urodzin, znajdująca się w *Acte de naissance* jej córki Franciszki (ur. 15 XII 1871), głosi, że miała wtedy lat 31, czyli że sama urodziła się w roku 1840. Otóż datę ową należy jednak uchylić, Maria debiutowała bowiem już w roku 1853, z czego wynika, że miała wtedy co najmniej 16 lat (jeśli nie 18) i że urodziła się najprawdopodobniej w latach 1835—1837, co zgadzałoby się również z datą podaną przez Korbuta (ok. 1835).

Nie wiadomo, gdzie pobierała naukę — jedne poszlaki wskazują na Grodno, inne, dodatkowo, na Petersburg — wiadomo jednak, że była znakomicie wykształcona i że znała kilka języków (francuski, włoski, niemiecki, a prawie na pewno i rosyjski), posiadając również takie „talenta”, jak śpiew i gra na fortepianie. To wykształcenie również i te „talenta” stały się w pewnym momencie główną podstawą jej utrzymania, nie mając bowiem innych środków do życia (może wcześniej osierocona?), zaczęła się parać nauczycielstwem i co najmniej przez kilka lat (na pewno w latach 1853—1856) była nauczycielką w różnych domach ziemiańskich (m. in. w Grodnie i na Polesiu), zwiedzając przy tej sposobności Ełk, Kowno i Wilno (które stały się później miejscem akcji wielu jej utworów powieściowych), a wszędzie zawracając głowy młodzieży swoją urodą, temperamentem i dowcipem.

Była to natura bujna, niepodległa, fantazyjna. Zarówno w życiu jak w pismach buntowała się przeciw ustawom świata i przeciw temu wszystkiemu, co nazywała konwenansem i formą. Młoda, piękna, wykształcona, a pozbawiona materialnych środków, chwyciła się nauczycielstwa, które jednak nie było dla niej odpowiednim z powodu właściwości charakteru i umysłu. Należała bowiem do istot sceptycznych, wątpiących, mających pomimo tego gorące reformatorskie aspiracje²⁸.

Nauczycielka z konieczności, literatką została młodziutka Maria z potrzeby serca, a poniekąd pod wpływem namów słynnego lekarza, podróżnika i powieściopisarza Teodora Tripplina, który (na własną zresztą szkodę) nauczył ją pisać „cierpkie humoreski i uszczypliwe krytyki” do gazet warszawskich²⁹. Zaczęło się to w roku 1853 od humoresek, przy czym imię bohatera jednej takiej humoreski, Zbigniew, stało się wkrótce potem pseudonimem literackim Marii, posługującej się nim aż do roku 1880. Po humoreskach przysłała kolej na korespondencje z prowincji, a jeszcze później na przekłady.

Koniec lat pięćdziesiątych zaznaczył się w biografii młodej autorki jej dwoma poważnymi, acz odmiennymi osiągnięciami: po pierwsze — ogłoszeniem w *Piśmie zbiorowym wileńskim na rok 1859* (A. H. Kirkora) jej znakomitej satyrycznej fantazji *Podróż naokoło świata (odbyta w trzech godzinach)*; po wtóre (ale ta data wymaga dokładnej weryfikacji) — małżeństwem. Wybrańcem Marii został wtedy starszy od niej o parę lat Franciszek Sadowski (ur. 1832), wychowanek petersburskiego (?) uniwersytetu, chemik i fotograf, medalowany na wystawach, a szczególnie rozmiłowany w fotografii. W jego to właśnie towarzystwie Maria odwiedziła na początku 1859 r. Warszawę, nawiązując tu liczne znajomości literackie, artystyczne oraz... fotograficzne (K. Beyer, M. Trzebiecki). Następne cztery lata młode małżeństwo spędziło przeważnie w Wilnie (a bodaj i w Petersburgu), gdzie Maria ogłosiła w „Kurierze Wileńskim” Kirkora nader oryginalne *Pamiętniki muchy* (1860), a później satyryczne „kartki z życia Imć Pana Fulgentego” pt. *Cztery ideały* (1861), których naturalnym dopełnieniem stała się „kartka” *Stara panna*, ogłoszona w tym samym roku w warszawskim „Tygodniku Ilustrowanym”, a później przetłumaczona na język francuski i opublikowana w paryskiej „Revue des Deux Mondes” (podobno tłumaczono ją również na rosyjski). Na marginesie tych prac oryginalnych powstały jeszcze jej dwa przekłady z literatury obcych: z angielskiego — *Snoby Thackeraya* (Petersburg 1860, jeśli to rzeczywiście przekład Sadowskiej), a z francuskiego — *O kształceniu duszy* L. Aimé-Martina (Wilno 1861), czyli filozofia i psychologia dla kobiet.

Cała ta obfita, różnorodna i naprawdę bardzo oryginalna, a poza tym szczerze wychwalana przez współczesnych twórczość „Zbigniewa”

²⁸ W. Marrené, *Nasze autorki*. „Tygodnik Powszechny” 1885, nr 22, s. 342.

²⁹ T. T. Tripplin, *Dziennik podróży po Litwie i Zmudzi, odbytej w 1856 roku*. T. 1. Wilno 1858, s. 21—23.

rozwijala się na barwnym tle wileńskiego życia literackiego i artystycznego, w którym dużą rolę odgrywali trzej najbliżsi przyjaciele autorki: Adam Honory Kirkor, który publikował w „Kurierze Wileńskim” jej powieści, Władysław Syrokomla, który kunsztownie opiewał jej wdzięki i zalety, oraz Władysław Korotyński, który z kolei stał się pierwszym heroldem jej talentu jako recenzent *Podróży naokoło świata*, scharakteryzowanej przez niego jako „śliczne cacko wyobraźni, a zarazem dowcipna krytyka obecnej chwili”³⁰. On pierwszy również dojrzał drugie dno osobliwego „humoru” tego opowiadania, który w oryginalny sposób cechował prawie wszystkie następne utwory autorki, spowinowacone pod tym względem z niektórymi dziełami Carlyle’a i Thackeraya.

nie zgadzając się trochę z autorem co do poglądu, oddaję winny hołd jego utworowi jako dziełu sztuki: bo zaprawdę jest to prześliczny utworek sztuki, pełen poezji, fantazji i niezrównanego humoru, w którym boleść głęboka miesza się z pustym śmiechem i miota duszą czytelnika, nie wiedzącego, co z sobą ma począć: czy śmiać się aż do łez, czy płakać aż do serdecznego śmiechu!³¹

Młodość, uroda, talent, sława, przyjaźń — oto najważniejsze ówczesne „*habet*” bylejk nauczycielki i guwernantki. Dla zaokrąglenia tego „szczęścia” brakowało jeszcze jakiejś „autentycznej” podróży zagranicznej, mogącej poszerzyć horyzonty jej myśli i wyobraźni, oraz... dziecka, którego obecność pogłębiłaby z kolei jej uczucia. Otóż i to pierwsze, i to drugie urzeczywistniło się mniej więcej w tym samym czasie. Synek („prześliczny aniołek”) urodził się albo w końcu (?) 1863, albo na początku 1864 r., ową inspirującą podróżą stała się zaś wyprawa obojga małżonków do Włoch (dokładna data jeszcze do ustalenia), z dwoma dłuższymi przystankami w Rzymie oraz w Wenecji, gdzie zamieszkiwali przy Riva degli Schiavoni, a więc może w tym samym hotelu, w którym dwadzieścia lat wcześniej mieszkał Norwid, i w tym samym miejscu, w którym zaczął się jego ostatni spacer z nieszczęśliwym malarzem Byczkowskim.

Dokąd wrócili z tej podróży (do Wilna?) — nie wiadomo. Wiadomo jednak, że w roku 1864 znajdowali się już w Warszawie, gdzie Sadowski zawiązał spółkę z Michałem Trzebieckim, chemikiem-farmaceutą i byłym asystentem przy katedrze chemii w Akademii Medyko-Chirurgicznej, i wraz z nim założył przy ulicy Rymarskiej 471 E zakład fotograficzny. W tym samym czasie jego małżonka zajmowała się głównie dzieckiem i tylko w wolnych chwilach literaturą, nic jednak nie publikując, chociaż w Warszawie napisała już dwie nowe „humoreski”: *Chochlikomania* (której bohaterami byli Adam i Ewa) oraz *Snoby nasze* (w guście Thackeraya), trzecią zaś i najlepszą: *Między Niebem a Ziemią*,

³⁰ W. Korotyński, *Korespondencja „Gazety Warszawskiej”*. Wilno, 15 sierpnia 1859. „Gazeta Warszawska” 1859, nr 243, s. 8—9.

³¹ *Ibidem*, s. 9. Zob. również moje posłowie do przedruku *Podróży*: „Odra” 1983, nr 7/8.

doprowadziła co najmniej do połowy. Wtedy również pozawierała nowe znajomości literackie, m. in. z Walerią Morzkowską (późniejszą Marrené) oraz z Adamem Wiślickim.

Wszystko to skończyło się w lutym 1865 r., ponieważ oboje małżonkowie opuścili wtedy Warszawę, przy czym oficjalnym powodem tego wyjazdu „do Niemiec i Francji” była, ze strony Sadowskiego, chęć „zobaczenia postępu fotografii i przyswojenia najnowszych ulepszeń” dla zakładu prowadzonego z Trzebieckim. Być może nawet, że Sadowski rzeczywiście wyjechał wtedy od razu do Niemiec, jeśli chodzi jednak o panią Marię, to zatrzymała się ona na prawie dwa lata w Galicji. Najpierw bodaj we Lwowie, skąd wybrała się na dłuższe odwiedziny do Kornela Ujejskiego, później w Krakowie, gdzie była już na pewno pod koniec 1865 roku. Tam może również przeżyła „najsmutniejszą” chwilę swego życia, straciła bowiem dwuletniego synka, który — jak sama się wyraziła — był „całym jej szczęściem”. Tam wreszcie doszedł ją z Warszawy list Adama Wiślickiego, który zakładając wtedy „Przegląd Tygodniowy”, słynne czasopismo „młodej prasy” stołecznej, zwrócił się do niej z prośbą o współpracownictwo. „Łatwo pojąć stan mego umysłu i serca — odpowiedziała mu wtedy Sadowska, donosząc o zgonie jedyń- naka. — Żądacie jednak, bym pisała — dobrze — piszę — czy treny? — Nie, humoreskę *Historia kamienia przy drodze opowiedziana kołkowi w płocie*. Przekłety Heine... on naprawdę powiedział: »a ja się śmieję i śmiejąc umieram«”³².

Pisanie owej *Historii*, należącej do jej najlepszych utworów satyryczno-humorystycznych, zakończyła 31 grudnia 1865 i już w styczniu 1866 przesała Wiślickiemu, który ją wydrukował w pięciu numerach „Przeglądu” (pomiędzy 28 I a 4 III), poprzedzając (już 14 I) publikacją kilku fragmentów prywatnego listu Sadowskiej o humorze i humorystach. Ta współpraca z „Przeglądem” trwała aż do końca 1866 r., przynosząc Wiślickiemu (który jeszcze raz opublikował dwa duże fragmenty skierowanych pod swoim adresem prywatnych listów Zbigniewa-Sadowskiej) studium o George Sand, polemikę na temat tego studium oraz *Porównanie literatury angielskiej dawniejszej z dzisiejszą*, Sadowska bowiem, trzeba zaznaczyć, była zapaloną czytelniczką i wielbicielką dzieł współczesnych angielskich „humorystów”, które najlepiej współbrzmiały z jej własną twórczością literacką. „Humor angielski — pisała w tym kontekście — [...] jest ironią posagową w kształcie Sfinksa, na którego czole zarzucona czarna krepa smutku, a po niej przetykane perły łez i krwawe rubiny serdecznego śmiechu...”³³

³² Cyt. za: A. Wiślicki, *Maria z Brzezinów Sadowska (Zbigniew)*. „Kalendarz Gospodarski dla Kobiet na rok 1876” (Warszawa 1875).

³³ Z b i g n i e w, *Porównanie literatury angielskiej dawniejszej z dzisiejszą*. „Przegląd Tygodniowy” 1866, nr 51, s. 405.

Wiślicki zapowiedział również (już 4 III) publikację humoreski *Między Niebem a Ziemią*, nie otrzymał jej wszakże, ponieważ autorka jeszcze jej wtedy nie ukończyła, poświęcając cały swój czas pisaniu swojej pierwszej dużej i ambitnej powieści, którą zatytułowała *Oksana* i którą wysłała pod koniec tegoż roku do „Pamiętnika Naukowego, Literackiego i Artystycznego” (mającego wychodzić w Warszawie od 1867 r.), dołączając do niej swój przekład z Daniela Sterna (tj. hrabiny d’Agoult), a mianowicie studium w formie dialogowej („jest to najmistrzniejsza forma moim zdaniem” — zauważyła Sadowska) pt. *Dante i Gete*.

Były to prawdopodobnie jej ostatnie miesiące spędzane w Galicji, już bowiem na wiosnę 1867 r. znalazła się w Paryżu, gdzie właśnie otwierano, na Polu Marsowym, gigantyczną Wystawę Powszechną, ściągającą przez wiele miesięcy wielotysięczne tłumy zwiedzających. Zwiedziła ją również i Sadowska, i to wielokrotnie, bądź w towarzystwie męża, bądź eskortowana przez jednego ze swoich przyjaciół wileńskich, Wacława Przybylskiego, bądź wreszcie umówiona na niej z Zygmuntem Miłkowskim (T. T. Jeżem). Ta ostatnia „szadзка” (jak ją mylnie nazywał po latach Miłkowski) stanowiła również ostatni akt zabawnego epizodu towarzyskiego, ponieważ Miłkowski — urzeczony urodą nowo poznanej koleżanki-autorki (wspominał ją jako „kobietę słuszną, szykownie zbudowaną, bardzo przystojną”, a ponadto „strojną”) i jak najfałszywiej tłumaczący sobie jej radość, gdy go poznała osobiście (był on zaś nie tylko autorem kilku głośnych wtedy powieści, ale również niedawnym naczelnikiem sił zbrojnych na Rusi w roku 1863) — wyobraził sobie, że oczarował ją jako... mężczyzna.

Natura wprawdzie nie obdarzyła mnie uderzającą pięknnością męską, ale i nie upośledziła. Rodzaj panieński cokolwiek uwagi na mnie zwracał. W odniesieniu atoli do „szczęścia”, o którym mowa, nie o ten rodzaj chodzi. Do rodzaju kobiecego dziewczyna wprawdzie należy, ale dziewczyna kobietą nie jest jeszcze, staje się nią po wyjściu za mąż dopiero. Owóż szczęście — przepraszam — o mało nie splodziłem kłamstwa, pisząc: „spadło”. Nie, nie spadło; mogło spaść, gdybym po nie sięgnąć był umiał, gdyby naturę moją zalecał bądź to przebojem idący donżuanizm, bądź też odpowiednio upozowany romantyzm. Nieobecność w niej dwóch tych przymiotów i wynikających z nich dążeń to sprawiło, że nie osiągnął powyżej określonego „szczęścia”³⁴.

Otóż w całym tym pokrętnie sformułowanym i trochę insynuacyjnym wspomnieniu Jeża-Miłkowskiego mamy do czynienia z czystą fantazją, której źródłem może być jego podrażniona duma męska, nie mogąca się pogodzić z tym bezspornym faktem, że Sadowska po prostu nie chciała się z nim spotykać. (A jednak, co nader wymowne, przechowywał aż do zgonu kilka liścików Sadowskiej, stale i konse-

³⁴ T. T. Jeż (Z. Miłkowski), *Od kolebki przez życie. Wspomnienia*. Do druku przygotował A. Lewak. T. 3. Kraków 1936, s. 357.

kwentnie, ale i uprzejmie, przepraszającej go, że nie mogła być tam, gdzie ją wtedy zapraszał³⁵.)

Prawdopodobnie w tym samym czasie poznała na wystawie młodego Stanisława Kronenberga (syna Leopolda), znajomość ta zaś okazała się bardzo dla niej korzystna, ponieważ „Przegląd Naukowy” upadł po dwóch zeszytach oraz po czterech rozdziałach *Oksany*, którą trzeba było umieścić w jakimś innym czasopiśmie. Otóż Kronenberg, którego ojciec był właścicielem warszawskiej „Gazety Polskiej”, nie tylko wydrukował na jej łamach całą *Oksanę* (1868), ale również trzy następne powieści Sadowskiej: *Niecnota* (1871), *Rocznica* (1873) oraz *Sąsiedzi* (1874), publikowane następnie w edycjach książkowych, nakładem Michała Glücksberga oraz Adama Wiślickiego. Przynosiło to jej nie tylko duży rozgłos (niektóre powieści wywołały nawet ożywioną dyskusję publiczną), ale również pokaźne honoraria autorskie. (Warto zaś zaznaczyć, że jej męski pseudonim został rozszyfrowany w roku 1867, w druku, przez Karola Pieńkowskiego, i kiedy w następnym roku Wiślicki poświęcił jej i jej twórczości osobne studium w swoim „Przeglądzie Tygodniowym”, również posługiwał się jej autentycznym nazwiskiem.) Umożliwiło to Sadowskiej tak pożądaną w jej sytuacji samodzielność i uniezależniało w dużym stopniu od męża, który z kolei powrócił we Francji do swoich zawodowych zajęć chemicznych, najpierw bodaj pracując w cudzych przedsiębiorstwach, a później zakładając własną fabryczkę chemikaliów.

Co ważniejsza, rodzina Sadowskich powiększyła się w tych paryskich latach o trzy córki: Teodozję — urodzoną 29 czerwca 1869 (rodzice chrzestni: Hieronim Napoleon Bońkowski, b. kapitan Legionu Litewskiego w 1831 r., publicysta, i Antonina Rynkowska), Marię-Franciszkę — urodzoną 15 grudnia 1871 (rodzice chrzestni: Tomasz Konarski, b. generał brygady w powstaniu 1831 r., wówczas pensjonariusz Zakładu Św. Kazimierza, i matka Teofila Mikułowska, przełożona tegoż Zakładu), oraz Gabriellę — urodzoną najprawdopodobniej w roku 1873.

Sadowscy początkowo mieszkali bodaj w Paryżu (gdzie urodziła się Teodozja), później jednak przenieśli się pod Paryż, co było ściśle związane z zawodowymi interesami Franciszka: najpierw do Saint-Maur-des-Fossés, 8 km na południowy wschód od Paryża (gdzie urodziła się Franciszka i gdzie mieszkali przy rue de l'Abbaye 11), a później do Vitry-sur-Seine, tyleż samo kilometrów na południe od Paryża (gdzie bodaj urodziła się Gabriela i gdzie mieszkali przy Port à l'Anglais). W Vitry również znajdowała się, jak się wydaje, fabryczka pana Franciszka.

Niezależnie od tego mieszkania pod Paryżem Sadowscy utrzymywali

³⁵ Przepadły one w r. 1944, razem z innymi rękopisami ze Zbiorów Raperswilskich (gdzie korespondencja Miłkowskiego miała sygn. 2040), piszący te słowa zdołał je wszakże wszystkie przeczytać i zapamiętać.

stałe mieszkanie w samym Paryżu, co było z kolei związane z literackimi pracami i stosunkami Pani, pragnącej być w stałym kontakcie zarówno z kolegami-paryżanami (Leonard Rettel, Edward Siwiński, przede wszystkim jednak zabiegliwy wszystkowiedz Józef Bohdan Wagner), jak i z przybywającymi do Paryża, z Królestwa i Cesarstwa Rosyjskiego, rodakami. To paryskie mieszkanie znajdowało się początkowo w różnych hotelach (w 1867 r. na Batignolles), później jednak ustaliło się przy avenue des Gobelins 33 (według innych danych: 43), na lewym brzegu Sekwany, pomiędzy Boulevard Saint-Marcel a Place d'Italie³⁶.

W roku 1873 krąg literackich znajomości Sadowskiej objął również Bronisława Zaleskiego, czego świadectwem jest następujący list, jaki wystosowała pod jego adresem, przesyłając mu w darze egzemplarz swojej *Niecnoty* (1872), równocześnie zaś oddając mu pożyczoną *Macochę* J. I. Kraszewskiego. Data tej drugiej książki (1873), a także brak jakiegokolwiek wzmianki na temat ogłoszonej pod koniec 1873 r. *Rocznicy*, jednoznacznie wskazują, że list musiał być napisany w roku 1873, i to chyba spod Paryża, w Paryżu bowiem nie było wówczas ulicy de Boffin³⁷.

1

Autograf znajduje się, pośród korespondencji Bronisława Zaleskiego, w Bibl. Czartoryskich w Krakowie: rkps XVII/1760.

[Pod Paryżem, 1873]. Rue de Boffin 15

Szanowny Panie!

Zapomniałam wczoraj oddać Panu utrapioną *Macochę* Kraszewskiego, którą mi pożyczył p. Rettel — dopełniam więc dziś tę moją nieuwagę i odsyłam Panu.

O wielki Józefie Ignacy!!... gdzieś umieścił twój talent psychologiczny — w takich brudach jak nędzna *Macocha*!!...

Zbigniew, usłyszawszy pochlebne słówko o *Oksanie*, przesyła ją Panu na własność, *Niecnotę* zaś tylko do przeczytania; raz, że to jedyny egzemplarz, jaki posiadam, po wtóre: ktoś by robił upominek z *Niecnoty*??...

Po przeczytaniu tej powieści, która tyle krytyk zażartych wywołała w pismach polskich, spodziewam się, że Szanowny Pan raczysz także wypowiedzieć prawdę ostrą, sumienną, bez żadnych perfum fiołkowych!...

Przyjm Pan zapewnienie wysokiego szacunku i poważania od sługi

M. Sadowskiej

³⁶ Wszystkie wydrukowane poniżej listy Sadowskiej zostały poddane umiarkowanej modernizacji ortografii (z zachowaniem jednakże prowincjonalizmów oraz indywidualizmów autorki), a także (w większym stopniu) interpunkcji, przy czym jednak starannie zachowano jej charakterystyczną interpunkcję intonacyjną, konserwując również zwielokrotnione nieraz pytańniki i wykrzykniki (dwa, trzy i nawet więcej jeden za drugim). Skreślenia w tekście autografów zostały ujęte w nawiasy kątowe < > i wyróżnione kursywą. Regesty według ich tekstu w katalogu wydanym przez Muzeum Narodowe: *Cyprian Norwid. Wystawa w 125 rocznicę urodzin*. Warszawa 1946 (gdzie sformułował je piszący te słowa).

³⁷ Zob. niżej list 12 oraz P. Zabieha, *Kalendarzyk paryski na rok 1878*. Paryż 1877, s. 53, 108.

PS. Jeśli Szanowny P[an] G. raczy podjąć się tłumaczenia mojej ramotki humorystycznej, to chciałbym mu Pan dać do przeczytania którą powieść Zbig[niewa], żeby nie sądził, że lichy autor nie zdobył się na coś lepszego, jak na pariodę *Ducha czasu*: inaczej może odmówić tłumaczenia (*sic*).

Nie udało się, niestety, zidentyfikować zagadkowego pana G., prawdopodobnie Polaka znajdującego na tyle francuski, że mógł nań tłumaczyć dzieła polskie. W tym przypadku chodzi może o *Starą pannę* (zob. wyżej, s. 192), której przekład francuski ukazał się rzeczywiście w druku, i to w paryskiej „Revue des Deux Mondes”.

List Sadowskiej był prawdopodobnie pisany w trakcie publikowania przez nią powieści *Rocznica*, po której nastąpiła powieść *Sąsiedzi*, ogłaszana w „Gazecie Polskiej” pomiędzy marcem a majem 1874, ale prawdopodobnie napisana albo jeszcze w 1873, albo na przełomie lat 1873 i 1874.

A potem? A potem nastąpiła prawie trzyletnia przerwa w twórczości znakomitej pisarki, której Wiślicki co prawda zaczął wtedy drukować obliczone na kilka tomów *Pisma Zbigniewa* (t. 1: *Podróż naokoło świata* oraz trzy inne teksty, 1875; t. 2: *Pamiętniki muchy*, 1875; t. 3: *Sąsiedzi* — data nieznana) i której poświęcił osobne studium w roku 1875 („Kalendarz Gospodarski dla Kobiet na rok 1876”, z portretem Sadowskiej), ale która nie opublikowała w tym okresie ani jednego nowego utworu literackiego.

Cóż było tego przyczyną? Otóż był nią straszny nałóg, który ją wtedy opanował, u którego podstaw leżała zaś okresowo ją napadająca a głęboka melancholia. Czy była ona wrodzona? czy nabyta? (może po stracie ukochanego synka?) — nikt się już dzisiaj nie dowie, jak to było naprawdę. Faktem jest tylko, że właśnie w Paryżu (1873? 1874?) nieszczęśliwa pisarka zaczęła ją leczyć — alkoholem. W rezultacie do okresowej melancholii dołączył się okresowy alkoholizm, z którego chciała się koniecznie wydobyć, ale który ciągle brał górę nad jej najlepszymi chęciami, zmuszając ją nawet do powierzenia obu starszych córeczek opiece szarytek z Zakładu Św. Kazimierza.

Wiedziano o tym w Paryżu i poza Paryżem, dowiedział się o tym z czasem i Miłkowski, który jeszcze za życia Sadowskiej (!) nie powstrzymał się od wymownej a publicznej aluzji na jej temat, do czego dało mu sposobność wspomnianie nieszczęśliwego losu Karola Pieńkowskiego.

Z Paryża, złą dolą kołatany, [Pieńkowski] do Lwowa się dostał i rozpił. Gdzie mianowicie smutny ten nałóg, który takim, jak Włodzimierz Wolski, Ryszard Berwiński, Jan Lam, innym jeszcze, a pomiędzy nimi i kobiecie jednej [podkreśl. J.W.G.], skrzydła połamał, jemu się udzielił? Może w Paryżu? — nie wiem tego; kiedym go znał, ani się na to zanosilo⁸⁸.

⁸⁸ T. T. J e ż, *Dwaj bracia*. „Kurier Warszawski” 1888, nr 1, s. 15.

Taką właśnie Sadowską poznał i z taką związał się tragicznym, a trwającym kilka miesięcy „romansem”, wielki autor *Vade-mecum*.

III

Norwid znał oczywiście reputację literacką Sadowskiej, a nawet — jest to zaś faktem nie tylko możliwym, ale bardzo prawdopodobnym — przeczytał i dobrze zapamiętał jej „humoreskę” *Podróż naokoło świata* (1859), tak bardzo oryginalną, a zarazem tak harmonizującą, zarówno pod względem kapryśnej formy, jak i poglądu na świat, z jego własnymi utworami tego rodzaju (*Cywilizacja!*)³⁹.

Co więcej, musiał chyba widywać ją na niektórych emigracyjnych zebraniach i spotkaniach literackich, choćby np. na którymś z publicznych odczytów, jakie Stowarzyszenie Pomocy Naukowej w Paryżu zorganizowało w latach 1869—1870 dla Polonii paryskiej (a może Sadowska była nawet na słynnym wykładzie Norwida *O wolności słowa?*). Bliższa znajomość między obojgiem zawiązała się jednak dopiero na którymś z wieczorów u Józefostwa Wagnerów, gdzie Norwid zaczął bywać od roku 1873⁴⁰ i gdzie na wiosnę (?) 1876 doszło wreszcie do ich wzajemnego zainteresowania się oraz do ich osobliwego zbliżenia, przy czym Norwid znał już wtedy artykuł Wiślickiego o Sadowskiej umieszczony w „Kalendarzu dla Kobiet”.

Zacząło się to może od prośby Sadowskiej, żeby Norwid, autor głośnych w Paryżu publicznych wykładów o Słowackim, pożyczył jej... *Lillę Wenedę*. Prośba, przekazana prawdopodobnie za pośrednictwem Wagnerów, wywołała natychmiastowy odzew ze strony poety:

Ukłony dla pani S[adowskiej]. *Lillę Wenedę* mam na jej rozkazy⁴¹.

Pożyczanie książek cudzego pióra ustąpiło wkrótce wymianie własnych dzieł obojga autorów, może nawet rękopiśmiennych⁴². W ten właśnie sposób do rąk Sadowskiej trafił lipski tom *Poezyj* Norwida (1863), do rąk Norwida zaś — tak niechętnego skądinąd i powieściom (romansom), i całemu „przemysłowi” powieściowemu — najambitniejsza powieść Sadowskiej, a mianowicie (podobnie jak to było w przypadku Bronisława Zaleskiego) *Oksana*, do której autorka dołączyła własną fotografię (tę samą, mówiąc nawiasem, która została zreprodukowana w „Kalendarzu” Wiślickiego), prosząc równocześnie poetę o nakreślenie ewentualnych uwag bezpośrednio na marginesach książki.

³⁹ Zob. Gomulicki, DKW, s. 810.

⁴⁰ Zob. *ibidem*, s. 919—921.

⁴¹ List do Józefa Wagnera. PW X 73.

⁴² Takim pożyczonym Norwidowi dziełem rękopiśmiennym mogła być np. „humoreska” *Między Niebem a Ziemią* (zob. niżej, s. 219).

Otóż Norwid nie tylko uważnie przeczytał całą *Oksanę*, ale jeszcze pokwitował tę lekturę obszernym listem do autorki, nakreślonym albo jeszcze w maju, albo w pierwszym tygodniu czerwca 1876 r. Oto jego początek:

Dzieło Twoje — Pani! — jest takiego literackiego ustroju, iż dopisywać lub dokreślać cokolwiek na marginesach za mało-stosowne poczytuję i z niejakim wstrętem kreślenia obce spotykałem. Jedną kartkę pozwałam sobie wziąć, jako drogą i głęboko poważaną pamiątkę. Księgarski ten wstęp uzupełnię, skoro domieszczę, że i wizerunek Twój — o Pani! — wolałem ten, który jest upublicznionym [w „Kalendarzu” — J.W.G.], z powodu nie tylko estetycznego, ale iż za jedne więcej z tysięcznych poniżej uczuwałbym, gdyby przynajmniej tak wiernie, jak to jest, nie było ogółowi świadome Twoje — Pani! — imię i uprzytomniona Jej osobistość.

Takim samym pokretnym stylem scharakteryzował Norwid samą powieść Sadowskiej, stwierdzając m. in., że jej „autorskie rzemiosło szczególnie wymaga publicznego uczucia i uwzględnienia”, tym bardziej iż niewyrobionym czytelnikom trzeba uprzystępniać „elementarnie niektóre rzeczy (...) lub z półcieniów robić czarność”, żeniąc w tę samą całość „jaskrawą potrzebę szyldu ze starożytnego fresku odłamem”. Omówił następnie główne cechy bohaterki powieści („samarytańska”, „piękna postać”, „czarująca niewolnica”) i uwydatnił „śliczne wyżyny bogatego talentu” autorki, a mianowicie:

wy-heroicznienie indywidualności z najniefortunnieszego zagmatwania w prozę płaskości bliską, a prawdziwą — przeprowadzenie myśli i uczuć przez wielkość gam: od języka starej Cyganki aż do deklaracji w języku francuskim dopełnionej (...), nieukrzywdzenie pewnej patetyczności drugorzędny, a dziwnie wiernymi anegdotycznymi intermedy...

List kończył się równie elegancko jak zaczynał:

Proszę przyjąć głęboką moją wdzięczność za łaskawe Twe — Pani! — zaufanie i raczyć pamiętać służyć...⁴³

Sadowska, która znała już wtedy nie tylko Norwida i jego zalety towarzyskie (nie darmo marszałkowa Kuczyńska nazywała go „koronnym komplementystą”⁴⁴), część owych komplementów słusznie chyba zaliczyła na rachunek własnej osoby, te inne wszakże — tak celnie sformułowane — równie słusznie potraktowała jako szczerą wypowiedź znakomitego poety, będącego ponadto programowym „antyromansistą”, i — uszczęśliwiona — zaproponowała mu spotkanie w ogrodzie Palais-Royal. W ten właśnie sposób zaczęła się między obojgiem ważna wymiana listów.

⁴³ PW X 73—76; autograf tego listu zachował się u Józefa Wagnera, co może świadczyć albo o tym, że pożyczyła mu go sama Sadowska, albo z kolei o tym, że Wagner (a może jego zięć Mieczysław Geniusz, następny posiadacz tego listu) zdobył go w czasie ostatniej choroby Sadowskiej (dzisiaj ten autograf znajduje się w zbiorach Bibl. Narodowej, rkps IV. 6290, k. 147—148).

⁴⁴ List do Joanny Kuczyńskiej, z 2 XII 1861. PW VIII 456.

2

Autograf (podłużny półarkusik listowy; w lewym górnym rogu ozdobny monogram S):
Bibl. Narodowa (dalej: BN) IV. 6290, k. 163. Regest: Katalog 1946, poz. 114.

[Paryż], 5 [czerwca 1876]

Poniedziałek. Wieczór

Pragnęłabym z Szanownym Panem pomówić „swobodnie”, jeśli więc to być może, ja jutro — o godzinie 2^{szej} po południu — będę w ogrodzie Palais-Royal, około fontanny.

Czekam Pana!

M. S.

PS. Jeśli się trochę spóźnię, proszę poczekać.

Nie wiemy oczywiście, jaki przebieg miało to ich pierwsze prywatne (intymne) spotkanie w dniu 6 czerwca, musiało być ono jednak bardzo pozytywnie ocenione przez Sadowską, ponieważ już w sześć dni później podzuciła pocie swoją *Niecnotę*.

3

Autograf (luźna kartka papieru): BN IV. 6290, k. 147. Regest: Katalog 1946, poz. 115. Cytat: *Zygzaktem*, s. 441.

[Paryż, 12 czerwca 1876]

Do C. N.

„Doli swojej i koniem nie objedziesz” — mówi arabski poeta. — To prawda. Panu było przeznaczono czytać moje powieści (choć się Pan tak wzdraga na powieści). I musisz czytać! (?)

A więc daję jeszcze jedną.

Niech Cnota sędzi *Niecnotę*.

Zbigniew

12 czerwca

1876

Paryż.

Sadowska miała już w tym czasie za sobą dokładną lekturę całego poematu *Quidam*, na jego kartach bowiem⁴⁵ znalazła takie słowa jego bohaterki, Zofii z Knidos, które zastosowała teraz do siebie samej — i do Norwida („wzór”). Przepisała je następnie na osobnej kartce, albo dołączając ją do liściku z 12 czerwca, albo też — co bardzo prawdopodobne — posyłając pocie zamiast nowego liściku. Mogło to się stać po ich następnym spotkaniu osobistym.

4

Autograf (identyczna kartka papieru jak w przypadku poprzedniego listu): BN IV. 6290, k. 149.

⁴⁵ *Quidam*, XV 234—238 = PW III 161.

[Paryż, 12 czerwca albo wnet po tej dacie, 1876]

„Bo inna pojąć wzór i cało-dźwięków tworu
W po-za-jawie słuchając nad światy,
Samemu kwiatem wzość ku prawdzie pierwowzoru;
A inna — wieniec wić — lub rwać kwiaty.

— — — — —
Jak ja!” — — — — —

(Z poezji Cypr. Nor. *Quidam*)

Koniec czerwca oraz początek lipca przyniósł zapewne nie tylko kilka dalszych spotkań obojga coraz bardziej zainteresowanych sobą pisarzy-oryginałów (czemu sprzyjał pobyt Franciszka Sadowskiego w Vitry), ale również znaczące pogłębienie ich wzajemnego stosunku. Sadowska najprawdopodobniej zwierzyła się wtedy poecie, którego zaczęła traktować nie tylko jako idealnego przyjaciela, ale i jako wyrozumiałego doradcę i opiekuna, zarówno ze swoich napadów melancholii, jak i z fatalnych następstw owych napadów, zmuszających ją co pewien czas do przeprowadzania parotygodniowej kuracji w zakładzie dla nerwowo chorych, pod opieką sióstr zakonnych oraz lekarzy. Norwid z kolei nie tail przed nią swych własnych głębokich smutków i zawodów, jedno z takich wyznań znalazło się zaś i w tym liście, który napisał do nieszczęśliwej przyjaciółki bezpośrednio przed jej wyjazdem do męża, do Vitry, a stamtąd — od razu na kurację. Do tego listu poeta dołączył również płatki róży, które mu — jak się wyraził — „wiatr rzucił na papier”, ta okoliczność zaś dość wymownie chyba świadczy, że początkowa przyjaźń obojga korespondentów zaczęła już wtedy wyraźnie przybierać na temperaturze uczuciowej.

Dobitne potwierdzenie tego domysłu znajdujemy w odpowiedzi Sadowskiej.

5

Autograf (arkusik papieru listowego z ozdobnym monogramem S w lewym górnym rogu pierwszej strony): BN IV. 6290, k. 158—159. Regest: Katalog 1946, poz. 116. Cytat: *Zygakiem*, s. 443.

[Paryż, 5 lipca 1876]. Środa

Jakiż głęboki smutek w Twym duchu, o drogi nie zrozumiany przyjacielu, jak ten smutek Twój oddziałał na mego ducha — to Ci ani wypowiedzieć, ani wypisać, ani nawet wypłakać bym nie potrafiła.

Było ze mną wczoraj coś, co się rzadko zdarza ludziom! — i to tylko za łaską Boga — takie ubłogosławienie boleści —

Listki róży — „co je wiatr rzucił na papier” piszącego — przycisnąłam do ust. Wierzaj mi, pachły jakby tylko co zerwane.

Włożyłam je do medalionu — jako najdroższy dla mnie talizman, dany „na pamiątkę” przez najczystsze go ducha —

Dziękuję Ci, dziękuję za te krwawe listki (bo one są tak purpurowe jak krew).

— — — — —
Chcę długo, chcę dużo pisać do Ciebie, o Panie, ale nie mogę, bo myśli mącą mi się w głowie — cierpię — cierpię ciężko, bom jeszcze za mało oczyszczona!...

Ja o Tobie, Panie, ciągle myślę — ciągle — nawet trzymając w objęciach moją małą Gabrynię —

Zda mi się, że stoisz przy nas i przytulasz nas uściskiem duchowym do swojej szlachetnej piersi.

Oto wszystko, co dziś mogę Ci powiedzieć —

Za godzinę wyjeżdżam do Vitry; nie pisz do mnie przez pocztę, bo list mógłby mię nie zastać w Paryżu, a lękam się rąk profanów, by im nie wpadł. Byłaby to ludziom smaczna potrawa.

Jak wrócę, natychmiast napiszę —

Maria

Bolesny list Sadowskiej, do którego była dołączona jej fotografia⁴⁶, stanowi wymowny dowód jej rosnącego uczucia dla Norwida, zarazem zaś — w swoim przedostatnim akapicie — dowód, że i jego list musiał zawierać takie treści, które mogły stać się „smaczną potrawą” dla postronnych. W jej liście następnym, niestety nie dochowanym (a wkrótce dogonionym przez również nie dochowany list z 8 VII), znalazł się zresztą jej nowy, bezpieczny adres, czyli adres zakładu, w którym wtedy przebywała.

Otóż ów zakład musiał być identyczny ze słynnym, a tylko parę kilometrów oddalonym od Vitry, Zakładem Obląkanych w Charenton, na którego rozległych terenach mieścił się również pensjonat dla kobiet, które przebywały tam bądź na stałe — utrzymywane przez swoje rodziny — bądź tylko na krótki okres kuracji, przeprowadzanej przez lekarzy specjalistów, a częściowo powierzanej zakonnicom należącym do zakonu św. Augustyna, czyli tak zwanym „augustynek”. W roku 1876 było ich około trzydziestu, przy czym koszta pobytu pensjonariuszki, pokrywane przez jej najbliższych, zależały od takich szczególnych okoliczności, jak warunki lokalowe (np. osobny pokój) oraz rodzaj obsługi (np. osobna pokojówka)⁴⁷.

Norwid, otrzymawszy nowy adres Sadowskiej, natychmiast wysłał do niej (zapewne 8 VII) następny list, zawierający odpowiedź na obydwie poprzednie (z 5 i 7? VII), zilustrowany zaś — co stało się niestety przyczyną nie przewidywanego przez poetę wybuchu osobliwej zazdrości (?) ze strony adresatki — widokiem charakterystycznej pod względem architektonicznym bramy do Zakładu, w którym (jak to nieoględnie napisał) przebywała kiedyś księżna Marcelina z Radziwiłłów Aleksandrowa Czartoryska, ongiś bardzo mu bliska, teraz zaś zapominająca o nim nie tylko jako o człowieku, ale i jako o „członku polskich wygnańców”⁴⁸.

⁴⁶ Fotografia ta zachowała się w spuściznie po Norwidzie i znajduje się dzisiaj w zbiorach Bibl. Narodowej.

⁴⁷ Tacy pensjonariusze nosili nazwę „*pensionnaires en chambre*”; opłata za służącego była *nb.* wyższa aniżeli za służącą. Działalność sióstr-augustynek nazywano „*traitement moral*”.

⁴⁸ Ten bliski kontakt Norwida z księżną Marceliną Czartoryską przypadł na lata 1849/50 oraz 1852 (zob. PW VIII 120, 128, 147, 151, 152), jego listy do niej zo-

Otóż Sadowska uznała najwidoczniej owe niewinne narzekania za nietaktowne przypomnienie przez poetę przedmiotu jego dawnej „miłości” (!) — co było echem komeraży na ten temat, jakie wysłuchała u Józefostwa Wagnerów (a m. in. niewiarygodnej plotki, jakoby ta zawiedziona miłość była powodem „nagłego” wyjazdu Norwida do Ameryki) — i zemściła się całym szeregiem złośliwie ironiczných uwag, zarówno na temat Czartoryskiej, jak i samego Norwida, włączonych do swojej obszernej odpowiedzi, przynoszącej skądinąd arcyinteresujące informacje o jej pobycie w Charenton, a także o niej samej (m. in. ze wzmianką o jej nie znanym do dzisiaj przekładzie listów św. Teresy, drugiej patronki Sadowskiej, do św. Wawrzyńca).

Na osobną uwagę zasługuje przedostatni akapit o małżonku autorki, który „teraz” jest niesłychanie „dobry, grzeczny, czuły i kochający żonę (!!)", co świadczy chyba (choćby ze względu na owo „teraz” i dwa wykrzykniki), że poprzednio zachowywał się zupełnie inaczej. Nowa to przesłanka do wyjaśnienia postawy Sadowskiej zarówno w stosunku do męża, jak i do... Norwida.

6

Autograf (dwa arkusiki papieru listowego): BN IV. 6290, k. 150—153. Przypiski (głosy) marginalne zostały opatrzone odsyłaczami i przeniesione na koniec tekstu.

[Charenton?], 9 [lipca 1876]
Niedziela południe

Jest to godzina *de récréation*, a więc można oderwać się na chwilę od ćwiczeń pobożnych — i maksym ś. Loyoli — co właśnie czynię.

O 10^{tej} oddano mi list ze szkicem Bramy (gdzie mieszkała ongi księżna Marcelina z książąt Radziwiłłów)*.

Wielką to mi sprawiło przyjemność. Dowiedziałam się bowiem z tego wypadku, że rysujący był tak blisko siedliska pokutnic światowych!

Zawsze to pięknie z Jego strony taka pamięć o grzesznicach! (*sic*).

Mnie tu bardzo często mówią o pani Marcelinie, gdyż roku zeszłego mieszkała tu przez dwa miesiące: październik i listopad. Wielmożna Matka hr. de Vibrayez (która co dzień u mnie przebywa po parę godzin) jest wielką przyjaciółką księżny Czartoryskiej, (jako) też i admiratorką jej wysokiego talentu muzycznego, gdyż sama (matka Vibrayez) jest znakomitą artystką, jak to jeszcze znać z jej gry na melodykonie i na organach. Jest to osoba lat pięćdziesięciu, pełna życia — i ognia (świętego naturalnie!). Wysoko wykształcona, ale krępująca swoją wiedzę powrozami suchej formy fanatyzmu.

Wszelako „moja herezja”, jak ją nazywa łaskawie, tak ją cieszy, że zamiast pół godziny (jak to jest przeznaczono na konferencje), bawi u mnie dwie godzin, a czasem i dłużej.

stały jednak prawie w całości spalone przez adresatkę (ocalały jedynie te, które zachował jej sekretarz, a zarazem guwerner młodego księcia Marcelego, Ludwik Kastory). Księżna *nb.* ma swoje osobne miejsce w Norwidowej *Księdze pamiątek* (Bibl. Narodowa, rkps I. 6296). — Zob. również J. W. Gomulicki, *Miriam*. W: *Zygzakiem*, s. 222 (o reakcji S. Tarnowskiego na wzmiankę Przesmyckiego o księżnej Marcelinie).

Pokochała mnie bardzo (jak sama mówi), a głównie za to, jak sądzę, żem tłumaczyła kiedyś (z włoskiego, bo nie umiem po hiszpańsku) listy świętej Teresy do brata, świętego Wawrzyńca. Lubi mię także za to, że znam dobrze życie świętego Augustyna (choć, jak chcę ją (*trochę*) rozgniewać, to dodaję: „Ten święty *ex-manicheista!*”). Wówczas bierze mię za ucho i mówi: „*O! mauvais sujet, quand tu sera sage et raisonnable?*”. Wczoraj mi mówiła, że chciałaby jedynie dlatego umieć po polsku, żeby móc przeczytać te wszystkie „potworalne (*monstrueuses*) głupstwa moje”. Ucałowałam jej rękę i śmiałam się serdecznie, jak dziecko (co mi się rzadko zdarza taka wesołość).

No, ale dosyć już o mnie — wróćmy do Księżny — z Książąt!

O wóż, widzę z listu piszącego, iż** głęboki dotąd żal pozostał w sercu do artystycznej Księżny — za niedowiedzenie się „nawet”, czy „żyje”? (*NB.* to pytanie jeszcze zawinięte miało być w patriotyczną bawełnę, nie szło tu bowiem o C. N., ale o członka polskich wygnańców!). Ha! ha!... ha!... Jak to jeszcze świeżo boli.

Nie myśl znowu, Kochany Panie, żebym ja nie wiedziała o Waszym serdecznym ongi stosunku — i o wyjeździe nagłym do Ameryki — i o wieczorach muzycznych, kiedy (*zastuchany*) *rozmarzony* zakochany „Poeta” słuchał na kłęczkach grającą Muzę Chopina —

*„Nessun maggior dolore
Che ricordarsi [del] tempo felice
Nella miseria.”*

Ja wszystko to słyszałam pewnego pięknego wieczora na rue des Moines [u Wagnerów — J.W.G.]. A dodam jeszcze i to, że opowiadający zakończył swoją narrację tymi słowami: „Już to trzeba przyznać, że p. Norwid ma dziwne szczęście do Litwinek”***.

Z tego „dowcipu” cała familia była niesłychanie zadowolona.

*

Ja teraz chcę wytłumaczyć artystyczną księżnę, dlaczego nie chciała widzieć Alfa po latach tyłu?

Alić, bo już nie było u Aldony tego bujnego warkocza, co Alf narysował, jak go ma zwijać nad genialnym czołem!

alić, bo w oczach nie płonął już ten artystyczny ogień.

Słowem: Księżna-Litwinka powiedziała sobie: „Niechaj nigdy nędza pustelni-
cy — pięknej Aldony oblicza nie kazi.” Z pewną wszakże odmianą:

Niechaj nigdy próżność niewolnicy
Nie przedstawi się oku wielkiego poety.

* * *

Ja przynajmniej tak sądzę — i tak chcę wierzyć na jej usprawiedliwienie.

Wczoraj pisałam do Pana list, który zapewne czytasz w tej chwili, dziś — śniłeś mi się — i widziałam Cię bardzo smutnym — i trzymałam Twoją rękę, która była zimną jak marmur.

Jak Pan będziesz łaskaw pisać do mnie, donieś mi, czyś otrzymał moją fotografię, którą Ci posłałam wyjeżdżając z Paryża? Nie idzie mi bowiem o tego „bohomaza”, czyś otrzymał, ale o ów list, w którym Ci dziękowałam za Twoją drogocenną przyjaźń dla mnie (i za talizman!).

Tego listu nie pal (jeżeli ma on jakąś wartość dla Pana).

Ach — ten „Pan”, ta „Pani”, jak to głupio brzmi w naszej korespondencji. *Mais que faire?*

Nie wiem, kiedy stąd wyjadę, bo tu jest mi b. dobrze — w każdym razie zostanie jeszcze tydzień, to jest do soboty — tęskno mi tylko do Gabryni.

Ale, ale, ale — piszesz Pan, że rad byś poznać moje dzieciuki. Ależ, Panie — to konieczne, to nieodzowne — tak być musi! P. S[adowski], który jest niesłychanie teraz dobry, grzeczny, czuły i kochający żonę (!!), obiecał jej, że za powrotem jej z retretu złoży osobiście wizytę panu C. N., z czego wypada, że p. C. N. musi odrewizytować w Vitry pana S. itd.

Wszak prawda?... Powiedz, że „Prawda”.

M. S.

* NB. Nie mieszkała w Bramie, jak sądzę.

** Cóż za styl wysoki!

*** Autentyczne!

Przymusowy „retret” Sadowskiej zakończył się najwcześniej w sobotę 15 lipca, po czym wróciła do Vitry, a stąd do Paryża, gdzie znalazła się zapewne w towarzystwie małżonka, który, jak już wiadomo z poprzedniego listu, miał zaraz „złożyć osobiście wizytę” Norwidowi. Otóż owa wizyta przypadła na jeden z trzech ostatnich wtorków lipca (17, 24 albo 31), po czym obaj panowie wybrali się do restauracji, gdzie doszło do wzajemnych zwierzeń, nawet dosyć intymnych. Norwid opowiedział o swojej romansowej a niewinnej przygodzie z młodą Włoszką z Abruzzów⁴⁹, ten starożytny (1844!) zaś epizod utwierdził Sadowskiego w przekonaniu, że poeta „nie jest niebezpiecznym dla cudzych żon”, toteż mu łaskawie „przebaczył”, że kocha się w jego własnej małżonce, zostawionej wtedy w paryskim mieszkaniu, prawdopodobnie bowiem nie miała komu powierzyć paroletniej Gabryni.

Sama bohaterka tej rozmowy zdawała już sobie sprawę, że jej nowe uczucia mogą się dla obu stron skończyć tragicznie. Tego rodzaju przeczuć można się dopatrzeć i w tym jej liście do Norwida, w którym już na drugi dzień po eskapadzie obu panów skomentowała zarówno ów epizod, jak i swoją późniejszą rozmowę z mężem, szczerze a naiwnie wychwalającym świeżo poznanego wielbiciela małżonki. Jakże wymownie brzmi w tym kontekście jej własny przekład wiersza Heinego („kiep-skie tłumaczenie” — stwierdziła sama tłumaczka), od którego rozpoczęła swój list do Norwida.

⁴⁹ Nasuwa się przypuszczenie, że owym „przyjacielem” Norwida (czyli Polakiem przebywającym razem z nim we Włoszech, i to jeszcze przed r. 1845) był Antoni Zaleski, a tajemniczą młodą Włoszką — Geppina (zob. PW VIII 14).

Oto jego tekst oryginalny:

*Wer zum ersten Male liebt,
Sei's auch glücklich, ist ein Gott;
Aber wer zum zweiten Male
Glücklos liebt, der ist ein Narr.

Ich, ein solcher Narr, ich liebe
Wieder ohne Gegenliebe!
Sonne, Mond und Sterne lachen,
Und ich lache mit — und sterbe⁵⁰.*

7

Autograf (arkusik papieru listowego): BN IV. 6290, k. 154—155. Cytat: *Zygzakiem*, s. 444.

[Paryż, 1876, najwcześniej 18 lipca]. Środa

Pierwszy raz kochasz — ciesz się, młodzieńcze,
Choć bez podziału — miłość to święta! —
Drugi raz kochać — strzeż się szaleńcze:
Będzie to „głupstwo” i duszy pęta!..

Ja znowu kocham!... i znowu łyż lej! —
Znowu na gwiazdy i księżyc spozieram,
Księżyc i gwiazdy śmieją się ze mnie,
I ja się śmieję!... śmieję, umieram.

(Z Heinego — kiepskie tłumaczenie)

No — toście birbantowali wczoraj! — i beze mnie!
Jedliście raki! ryby! — a ja tylko jadam kaszę litewską i głupie piłam
wino. Przyznam się, że to nie po szlachecku!!!

Pan Franciszek z Assyżu tak jest zachwycony panem Cyprianem
z Wenecji, że „przebacza” mu łaskawie, iż — „kocha się w jego żonie” (dosłown-
nie), albowiem ten, co uciekł od prześlicznej panny (co pochodziła od rasy
zbójników abruzyjskich) i rekomendował swego przyjaciela (!!), ten (mówią)
„nie jest niebezpiecznym dla cudzych żon!”.

Dalibóg — Tyś chytrzejszy nawet ode mnie!!!!!!

Mąż mój powiada: „Żebyś ty widziała, jaki on był prześliczny! —
kiedy się rozognił i mówił z ducha!”.

A ja mu na to odpowiadam skromnie:

— Ależ, mój „złoty”, ja wiem, że on „prześliczny”.

Koniec końców — Mąż i Żona kochają jedno „piękno”. To dopiero harmo-
nia duchowa!!

A ludzie mówią, żeśmy rozdwojeni?

I wierz tu ludziom!

O Heine! Heine...

Śmieję się — kiedy umierasz.

Maria

W sobotę rano czekam Pana.

⁵⁰ H. Heine, *Die Heimkehr* (1823—1824), 63.

List Sadowskiej kończył się zaproszeniem Norwida do jej paryskiego mieszkania przy Avenue des Gobelins, i to konkretnie na sobotę, kiedy małżonek autorki przebywał już zapewne w Vitry, dokąd oboje zaprosili oczywiście i poetę, zgodnie z zapowiedzią znajdującą się w liście poprzednim. Po tej pierwszej wizycie w Vitry doszło chyba i do drugiej, stanowiącej przedmiot osobnego, późniejszego listu (wynika to z prośby o „przyjazd”), przy czym to nowe zaproszenie zostało przesłane w imieniu trzyletniej Gabryni, którą Norwid mógł już poznać w Paryżu i do której miały wtedy przyjechać (na wakacje?) również „dwie małe klasztornice”, czyli jej obie starsze siostrzyczki: siedmioletnia Teodozja i niespełna pięcioletnia Franciszka, wychowujące się w ochronce dla dziewcząt w Zakładzie Św. Kazimierza.

8

Autograf (na bilecie wizytowym Sadowskiej: *M-me Marie Sadowska* — wklejony do Norwidowej „Książki pamiątek”): BN I. 6296, k. 34.

[Vitry, lato 1876, najwcześniej 22 lipca]

Gabrynia b. prosi o przyjazd Pana do nas — bo tęskni za swoim najmilszym — dziś lub jutro na śniadanie (to znaczy z rana); spodziewamy się Pana.

Piszę to od Gabryni.

Sobota

Dwie małe klasztornice także będą.

„Najmilejszy” młodej Gabryni znajdował się już wtedy w stałym i bliskim kontakcie z jej matką. Wtedy zwłaszcza, gdy przyjeżdżała z Vitry do Paryża, zostawiając córeczkę pod opieką małżonka i zajmując się po przybyciu swymi sprawami literackimi. Głównym jej wydawcą był wtedy Adam Wiślicki, publikujący od 1875 r. jej *Pisma*, toteż Wiślickiego również pragnęła uczynić wydawcą Norwida, a przynajmniej jego wybranych utworów poetyckich, które przesłała do Warszawy najprawdopodobniej pod koniec lata 1876, nie osiągając jednak tą przesyłką oczekiwanych przez siebie rezultatów. Wszystko mianowicie, co Wiślicki uczynił dla Norwida, ograniczyło się do opublikowania jego trzech drobnych wierszy: dwóch w „Kalendarzu Gospodarskim dla Kobiet na rok 1877”, w którym wydrukował wiersze *Szczęśliwy* oraz *Dziecię i krzyż* (zob. wyżej, s. 190), podpisując je kryptonimem N., oraz jedno pt. *Dziennikarstwo i publicystyka. Nowy organ*, który umieścił na łamach swego „Przeglądu”, nie osobno jednak, ale... jako motto do anonimowego artykułu *Przegląd prasy periodycznej* (albo własnego pióra, albo autorstwa A. Świętochowskiego), podpisując go z kolei: *Cyprian N.*⁵¹ Zarówno te sprawy literackie (Sadowska *nb.* wysłała wtedy do

⁵¹ Zob. Gomulicki, DKW, s. 107, 215, 872—873.

„Przeglądu” swój szkic *Słów kilka o humoryście*, ogłoszony tam w kilku numerach grudniowych), jak i nieporozumienia ideowo-polityczne związane z prowadzoną przez Wiślickiego akcją publicystyczną, która obojgu paryskim przyjaciółom wydawała się zbyt ugodowa, wywołały jakieś ostre polemiczne uwagi w listach Sadowskiej, której Wiślicki odpowiedział równie polemicznym i ostrym listem, skierowanym jednocześnie i pod adresem Norwida, któremu Sadowska natychmiast go zresztą zakomunikowała. Ocalał on niestety jedynie w postaci dwóch luźnych kartek-fragmentów:

(...) się za humoreskę (...) za wiersz, to przecież, aby się wi[ęcej] zbliżyć do pierwotnego Pani żądania, kazałem obliczyć po 5 kop.

Jeżeli po tej cenie możliwe są dla [nas] dalsze artykuły Sz. Pani, uprzejmie [o nie] proszę. Do wyższej jednak ceny [niż ta] zobowiązywać się nie mogę, bo [stan] materialny na to nie pozwala.

Przy tym mam do Pani prośbę: je[żeli] Pani kierunek artykułów wstępnych, [mó]wiąc nawiasem, pisanych przez p. O[koń]skiego v. Świętochowskiego, w czym [nie odpowiada] (...).

W kraju naszym zaczyna się ustalać przekonanie, iż pod względem politycznym my sami, kraj, a nie kto inny, chociażby Emigracja, stanowiąc ma o losie Polski. Że tu, w kraju, opinie w różnym kierunku się jeszcze rozstrzelają, nic dziwnego. Z faktu jednak, iż „Przegląd” (propagujący: zupełną a utonomię Polski przy Rosji jako państwie słowiańskim) nie tylko nie stracił liczby abonentów, ale ją podniósł, widzisz Pani, że taki kierunek ma podstawy w kraju.

Nie lekceważcie tego kierunku, bo podobno jest on dziś jedyny racjonalny. Rosjanie sami wkrótce się spostrzegą, iż osłabiając żywioł polski, wzmagają tylko niemiecki i żydowski.

Wprawdzie głupiej prasie galicyjskiej nie podoba się to: woli ona deklamacjami drażnić, zamiast poważnym rozbiorem zmusić wroga do szacunku i liczenia się z sobą.

(...) Z tonu jej listu widzę, że będzie on o[sta]tnim do mnie... Nie byłaby to pierwsza i zapewne nie będzie ostatnia przy[goda] w życiu. Nie to boli, że się na kierun[ek] nie zgadzacie Państwo, ale że tak ma[to] wierzyć w lepszą treść ludzkiej natu[ry]. Lecz idźmy dalej.

Łączę wyrazy szacunku

A. Wiślicki⁵²

Przesyłając Norwidowi epistołę Wiślickiego Sadowska opatrzyła ją przy sposobności trzema marginalnymi glosami, które dobrze ilustrują jej stanowisko. No i jej satyryczne usposobienie. Na marginesie pierwszego ustępu (do słów: „nie odpowiada”) nakreśliła mianowicie: „Do przeczytania. Mądrała”, po końcowych wyrazach „Lecz idźmy dalej” dopisała w nawiasie: „ale płacmy”, a grzecznościową formułkę „Łączę wyrazy szacunku” opatrzyła aktualnym dopiskiem: „i 12 rubli”.

Norwid rzeczywiście zrezygnował wtedy ze współpracy z Wiślickim, którego zaliczył zapewne do długiego szeregu takich znanych sobie wy-

⁵² Bibl. Narodowa, rkps IV. 6290, k. 165—166. Luki (dziury itp.) w tekście autografu oznaczono: (...), a ich uzupełnienia — w nawiasie [].

dawców polskich, jakich uważał za „nieuczonych i nieumiejętnych przemysłowców”, Sadowska ze swojej strony nie zerwała jednak tego warszawskiego kontaktu, był on już bowiem wówczas jedynym (po zerwaniu z „Gazetą Polską”), który umożliwiał jej dalsze zarobki literackie, tym potrzebniejsze wówczas, że jej stosunki z mężem zaczęły stawać się coraz bardziej luźne i coraz mniej obowiązujące.

Był to zaś okres jej najczęstszych spotkań z Norwidem, którego obdarzała coraz gorętszym uczuciem, widząc w nim te liczne zalety, które pragnęła widzieć w swoim partnerze życiowym, i przez „dwa szczęśliwe miesiące” (zob. początek listu 11) — a więc, jak się wydaje, od sierpnia do października — łudząc się, że ich stosunek będzie nadal trwał i w tej samej formie, i w tej samej temperaturze, a nie biorąc pod uwagę zasad moralnych poety, który z jednej strony widział w niej idealną kochankę-towarzyszkę, z drugiej jednak zdawał sobie sprawę, że „robi źle, że komplikuje życie istocie słabej, nieszczęśliwej i niezupełnie odpowiedzialnej za swoje czyny, i że to wszystko może się skończyć tragedią nie tylko dla niego i dla Sadowskiej, ale również dla jej trzech kilkoletnich córeczek”⁵³.

Co gorsza, i sam Norwid znajdował się wtedy w depresji psychicznej, wywołanej nie tylko dolegliwościami fizycznymi (zjadała go bowiem gruźlica) i kłopotami finansowymi⁵⁴, ale również obojętnością okazywaną jemu i jego pracom przez społeczeństwo polskie, które zaczął nazywać „jędzą piekielną, płaczącą nad umierającymi, gdy umierają, i odmawiającą im kruszyny życia i chleba, i uznania, nim umarli”⁵⁵.

Pod koniec października zdecydował się wreszcie zakończyć swoje kontakty z Sadowską, zwlekając z odpowiadaniem na jej listy i wymawiając się bólem serca, równocześnie zaś gorączkowo starając się o zdobycie jakichś funduszków, już wtedy bowiem doszedł do przekonania, że najlepszym i najbardziej skutecznym sposobem uwolnienia się od ciąży mu więzów będzie jego wyjazd za granicę, konkretnie zaś do Rzymu albo Florencji.

W tym właśnie kontekście należy odczytać następujący list Sadowskiej zwierającej się poecie ze swojej spowiedzi u księdza Ludwika Lescoeur, autora kilku książek i broszur poświęconych sprawom Kościoła katolickiego w Polsce pod zaborem rosyjskim⁵⁶, równocześnie zaś uskarżającej się zarówno na długie milczenie kochanka, jak i na „dorywczy” styl jego ostatniego listu.

⁵³ Gomulicki, *Ostatni romans Norwida*, w: *Zygzakiem*, s. 444.

⁵⁴ Zob. Gomulicki, *Przewodnik po życiu i twórczości Norwida*, s. 131—132.

⁵⁵ List do Jana Szymańskiego, z lata 1876. PW X 78.

⁵⁶ Kolejno wydawał: *Le Schizme moscovite et la Pologne catholique*. Paris 1859; *L'Église catholique en Pologne sous le gouvernement russe*. Paris 1860; *L'Église de Pologne avec pièces à l'appui de ce qu'a fait le souverain pontife Pie IX pour porter remède aux maux que souffre l'Église catholique en Pologne*. Paris 1868 (staraniem Towarzystwa Historyczno-Literackiego w Paryżu).

Autograf (arkusik papieru listowego): BN IV. 6290, k. 156–157. Cytaty: *Zygakiem*, s. 443.

[Paryż, koniec października 1876]
Sobota, g. 4-ta po południu]

Dziś byłam u spowiedzi chez R. Père de Lescoeur (*jésuite naturellement, mais quelle éloquence! quel confesseur!*). A co główna, że jest wielkim przyjacielem Polaków — i dużo już pisał o Polsce. Obiecał mi jutro przynieść ostatnią swoją broszurę. Prześlę ją następnie Panu.

Wielce jestem niespokojną o Twoje zdrowie, Kochany Panie, gdyż przypisuję tylko bólowi Twego serca — tak długie milczenie. Mówię: „długie” (bo tak mi się wydaje), chociaż we czwartek miałam Twoje pismo — ale — było tak dorywcze...

Odpisz mi nie zwlekając po otrzymaniu tego listu — i donieś detalicznie, czyś odebrał „komentarze” do *Apokalipsy* wraz z *Apokalipsą*? (Ten list dałam we czwartek przez jedną pannę i boję się *⟨czy się⟩*, czy nie zgubiła?)

Wczoraj, to jest w piątek, pisałam znowuż — i sądziłam, że dziś będę mieć wywzajemnienie rozmowy!

Ale dotąd jeszcze nie mam, choć jest godzina 4ta. Dlaczego?

Czy się gniewasz na mnie za komentarze? To byłoby dzieciństwem.

Pamiętaj, że jak będę w Vitry, to już tak swobodnie pisać i rozmawiać nie będzie można!...

I znowu wylizie ona Bestyja „Alegoryja”!! —

Posyłam Ci gałązkę „heliotropu” — to mój ulubiony kwiatek.

Za widzeniem powiesz mi — lub jeszcze napiszesz (wszak jutro dopiero niedziela, list odbiorę), napiszesz więc — coś uczuł i coś pomyślił otrzymawszy ten niewinny symboliczny kwiatek. Ja Ci powiem potem — kiedyś — dlaczego Ci go posłałam!

A więc jutro napiszesz?

Czekam —

Zawsze ta sama

M. S.

Zagadka przesłanego równocześnie heliotropu nie była trudna do rozwiązania dla nikogo, kto wiedział, że kwiat ów — zgodnie ze swoją nazwą — skłania się zawsze ku słońcu. W tym przypadku słońcem był Norwid, heliotropem — sama Sadowska.

Nie wiadomo, co Norwid odpowiedział na te wymówki, wyznania oraz prośby, wolno się tylko domyślać, że w owej odpowiedzi znajdowała się już informacja o jego planowanym wyjeździe za granicę, a więc — o jego całkowitym oddaleniu się od nieszczęśliwej przyjaciółki, która zareagowała na tę wiadomość nowym napadem depresji nerwowej, łatwej do odczytania w jej tragicznym liście, podpisanym bardzo intymnie: Miriam, i już samym duktem pisma wyraźnie zdradzającym, że został nakreślony pod wpływem nagłego szoku (a może i... alkoholu?).

Autograf (półarkusz papieru podaniowego): BN IV. 6290, k. 163. Cytat: *Zygaktem*, s. 445.

[Paryż, listopad? 1876]

Poniedziałek [?]

Słaba jestem — b. słaba — nie było wczoraj dzieciuków moich ani C [nieczytelne — J.W.G.] — ręka mi drży, ledwie piszę — ale muszę — bo — zawczoraj była u mnie Zofia W. i prosiła, abym podłożyła muzykę do jednej piosnki litewskiej — i dorobiłam wczoraj —

P i o s n k a

- (On) Za Niemen tam precz!
Już gotów koń, zbroja,
Dziewczyno ty moja,
Uściśnij — daj miecz.
- (Ona) Za Niemen!... za Niemen!...
Cóż wabi za Niemen!...
Czy kraj tam piękniejszy,
Kwiecistsza tam błóń...
Czy miłsze dziewice,
Ze śpieszysz tak doń?
- (On) Dziewczyno, stój! stój! —
Twe słowa jak brzytwy,
Ja z pola, ja z bitwy
Powrócę — jam t w ó j!
- (Ona) Nie wrócisz — nie wrócisz! —
Nie wrócisz już więcej,
Twe serce ostygnie
I pamięć zaginie,
A tu ja jedna — we łzach i sierota —
Zostanę ś r ó d l u d z i — i b ł o t a.

Jakem śpiewała wczoraj — tak mój mąż krzyknął: „Nie śpiewaj — bo to tak ładne — że ja sobie w łeb palnę!” —

Szczególny sposób admiracji.

Przyjedźże Ty posłuchać tej melodii.

Miriam

Głęboko smutny to list. Tym smutniejszy, że wyziera z niego autentyczne uczucie beznadziejności połączone z przejmującym przecuciem osobistej tragedii autorki, która wykorzystując popularną piosnkę Augusta Bielowskiego *Rozłączenie*⁵⁷ opuściła jej zakończenie, pisząc następnie już bezpośrednio we własnym imieniu. Najpierw na kanwie Bielowskiego:

Nie wrócisz — nie wrócisz! —
Nie wrócisz już więcej,
Twe serce ostygnie
I pamięć zaginie,

⁵⁷ A. Bielowski, *Poezje*. Petersburg 1853.

A później już z głębi własnego zrozpaczonego serca:

A tu ja jedna — we łzach i sierota —
Zostanę śród ludzi — i błota.

I znowu nie wiemy, jak na tę rozpaczliwą odezwę zareagował Norwid. Może milczeniem. Równie tragicznym zresztą, już bowiem od początku listopada szamotał się w położeniu bez wyjścia, rozesławszy na wszystkie strony listy, rękopisy i propozycje, ale nie otrzymując na to wszystko odpowiedzi. Czekał zaś na nią „z wymówionym mieszkaniem i na wyjeźdnem”, niby „wódz obłączony, któremu jeśli na czas wszystkie siły nie z-koncentrują się — to zginie” („Zginie! no to zginie — dodawał z takim samym fatalizmem jak jego tragiczna przyjaciółka — *voilà tout*”) ⁵⁸.

Tymczasem jednak stan Sadowskiej tak bardzo się pogorszył, że już w połowie (?) listopada musiała ponownie udać się na kurację do Charenton. Stamtąd również wysłała nowy list do utraconego kochanka, który nie tylko że sam przestał już do niej pisywać, ale nawet odsyłał jej te listy, jakie wciąż jeszcze kierowała pod jego adresem.

Oto właśnie ów list z Zakładu, inkrustowany piosnką Narcyzy Żmichowskiej *Zakłęcie* ⁵⁹ oraz cytatem z wiersza Edwarda Żeligowskiego, pisującego pod pseudonimem Antoni Sowa, autora słynnej „fantazji dramatycznej” *Jordan* (1846).

11

Autograf (arkusz papieru podaniowego): BN IV. 6290, k. 161—162.

[Charenton?] Środa, podobno 22 listopada [1876]

Miałam już do Ciebie nigdy nie pisać — nigdy!.. — i poprzysięgłam to sobie wczoraj (nie doczekawszy się przez 5 dni odpowiedzi od Ciebie), i napisałam sobie w mózgu (ale tylko ołówkiem), że już Ciebie nie Kocham! Ale cóż, kiedy ta przekłęta piosnka „O nie! o nie! o nie!” ciągle brzmi w uchu — jęczy w duchu.

Ale powiedz, Aniele mój, za co Ty mnie już nie Kochasz? — tak prędko — tak krótko — i już przestałam być dla Ciebie tym, czym byłam przez dwa szczęśliwe miesiące! —

Bądź przynajmniej ze mną szczerym — i powiedz mi prawdę, że.. mnie — ale nie — nie mów lepiej tego!

Skłam więc, że mnie jeszcze Kochasz.

Nie wiedzieć co piszę — i czego chcę od Ciebie — zwyczajnie jak pół-wariatka —

No, ale Ty mnie zrozumiesz — i ulitujesz się nade mną, bo doprawdy — ja okrutnie cierpię — są chwile, w których wołałabym już nie żyć.

Ostatni raz w Vitry śpiewałam „piosnkę” Gabrielli Z. Teraz już nie śpiewam ani gram, ani się śmieję — jestem ponura jak sowa — niecierpię ludzi — i ciągle od nich uciekam — wolę być sama z sobą.

⁵⁸ List do Bronisława Zaleskiego, z listopada 1876. PW X 85.

⁵⁹ [N. Żmichowska], *Pisma Gabrielli*. T. 1. Warszawa 1861, s. 186.

A wiesz, jaką to była moja ostatnia piosnka? Oto ten prześliczny mazurek:

Idę lądem, płynę wodą,
 A czy słońce lśni pogodą,
 Czy pioruny z błyskawicą,
 Czy nade mną gwiazdy świecą —
 Czy mnie dzień, czy noc otoczy,
 Czy mi jasno — czy mi ciemno —

 Zawsze przy mnie — choć nie ze mną! —
 Takie cudne szare oczy!...
 Choć wokoło przestrzeń pusta —
 Choć relikwie pocałuję —
 Ciągłe na mych ustach czuję...
 Korалowe drugie usta.
 Piję piółun i miód piję,
 Zbieram róże i lilije,
 Sok wyciskam, lecz w napoju
 Nie ma szczęścia ni spokoju! —
 Istna bo też czarownica —
 Świat zaklęła w swoje lica,
 W swoje lica — w swoje oczy (szare!) —
 Już i Pan Bóg nie odroczy.
 Kędy spojrzę — wszędzie O n'a —
 Wszystko zmienia się w jej postać —
 Człowiek od tych czarów skona
 Lub sprawczynię musi dostać!

Przeczytałam te dwie stronicie listu — napisane ryczałem i — widzę, że nie mam zupełnie zmysłu dyplomatycznego, a toć w każdym słowie: wymó wka, żal, skarga i żebranie... o to... co się nie daje wyżebrać!

Słusznie Jordan Sowa powiedział (patrzac na księżyc osnuty chmurami):

Jeszcze tę prawdę muszę ci wygłosić,
 O mój spokojny księżycu!...
 Że najnudniejszym z żebractwa żebractwem
 Jest — o wzajemność lub o miłość prosić!

*

Muszę też Panu napisać coś z mego życia potocznego — sądzę zawsze, że to Pana interesuje.

Owóz: jest tu dwie wariatki! — dwie melancholiczki! — jeden kataleptyk (ten kocha się we mnie), pan de Lamartinière — reszta: zdrowe półgłówki; do jakiej kategorii ja należę? — nie wiem z pewnością, ale zawsze <do> do czegoś brakującego...

Biedny hr. Lamartinière przez trzy dni emigrował po lasach — dziś go policja przyprowadziła bosego i w okropnym stanie pijaństwa — dostał katalepsji i upadł na bruk w dziedzińcu; biedny człowiek okropnie cierpi, jest on szwagrem hr. de Nervent; żona <go> porzuciła go dla cesarza Napoleona III (dla takiego dur-

Wzruszający to „list” (taką funkcję bowiem pełnił w zamierzeniu Sadowskiej), ale jeszcze bardziej wzruszający jest kończący go adres, zastępujący podpis, ponadto jednak stanowiący coś, co można by nazwać... nieśmiałym zaproszeniem.

IV

„Zaproszenie” nie zostało zapewne wykorzystane, tym razem jednak nie wpłynęło już to na samopoczucie Sadowskiej. Przeciwnie, odrzucona „Niecnota” przypomniała sobie wtedy o swojej nie dokończonoj od ponad dziesięciu lat „humoresce” *Między Niebem a Ziemią*, której rychłą publikację Wiślicki zapowiadał już w roku 1866, i postanowiła nie tylko dopisać jej zakończenie, ale również wykorzystać dopisywany tekst jako swoisty komentarz do swego nieszczęśliwego „romansu”.

„Humoreska” Sadowskiej, a raczej osobliwe połączenie arabeski z groteską, zaczynała się w obu redakcjach tym samym prawdopodobnie opisem:

W przesłiczny dzień lipcowy, pewnego poranka, postanowiły niektóre Cnoty (powszednie) wyjechać ze swej stolicy celem użycia niewinnego spaceru oraz obejrzenia się po świecie, co też poza obrębem Świętej Stolicy porabiają grzeszni ludzie?... Wiadomo, że Cnoty Powszednie są bardzo spokojnej natury, lecz ta niewinna, a raczej bogobojna ciekawość skłoniła je do tak śmiałego postępku. Mówię: „śmiałego”, gdyż świątobliwe córki stolicy świata nie opowiedziały się wcale Wielkiemu Inspektorowi i wymknęły się cicho, bocznymi drzwiami Panteonu, wsiadły na statek Jego Eminencji Kardynała Moderato i popłynęły na wielki Ocean! Statek zwał się „Unità”.

Tym samym stylem autorka nakreśliła opis dalszej podróży Cnót i rozpięła na głosy ich rozmowę, której przedmiotem stała się w pewnym momencie „święta męczennica” Prawda, ale która została nagle przzerwana, na horyzoncie pojawił się bowiem nowy statek, wiozący dla odmiany... Niecnoty, a pośród nich wielką dygnitarkę Zemstę, ubraną z ładu królewskim przepychem, a w drżącym ręku trzymającą sztylet, „wyostrzony do przecięcia włosa w powietrzu”.

Otóż zarówno opis wyglądu *Zemsty*, przypominającego wyglądem paru innych bohaterów Sadowskiej, wzorowanych po trosze na samej autorce (m. in. „Oczy miała ogromne, płomienne i cudnie piękne, wszelakoż te oczy nie miały wyrazistego koloru: stawały się to czarne, to zielone, to modre, to szare, a niekiedy ogniste”), jak i jej zachowanie się w stosunku do *Miłości* („która lekką swoją stopą rozgniotła jej marmurowe czoło”), przede wszystkim zaś do surowej *Prawdy*, czyli „ducha nieśmiertelnego a osamotnionego”, którego Słowo-Wcielone nazwało *Prawdą*, autorka zaś objaśniła ponadto dystychem:

A której nikt nie widział królującej święcie!...
Lecz kto śmiał kiedy wyrwać z duszy jej pojęcie

— co było cytatem z Norwidowej *Rzeczy o wolności słowa* (II 96—97) — usprawniają do wysunięcia hipotezy, że Sadowska, kreśląc opis owych postaci, myślała równocześnie i o sobie samej, i o Norwidzie. Pod jego to również auspicjami umieściła całą swoją groteskę, której tekst poprzedzało *nb.* motto, również przepisane z *Rzeczy o wolności słowa* (II 92—97), ale sygnowane jedynie kryptonimem C. K. N.

...Rad bym wiedział, skąd ludzkość wie o tej
Jakiejsz wolności słowa, którą krwie i poty
Przez wszystkie lat tysiące okupują próżno?
A która jest niewolą wedle epok różną!..
I której nikt nie widział królującej świecie,
Lecz kto śmiał kiedy wyrwać z duszy jej pojęcie?...

Inną jeszcze aluzją do osoby poety Cypriana była wzmianka o tak miłych mu *cyprysach*, „godle życia nieśmiertelnego”, które rozścielały się pokornie u stóp Prawdy, jako jedyne ziemskie rośliny, które odważyły się krzewić na zamieszkałej przez nią samotnej skale wśród Oceanu.

Owóż ta Prawda była to biała, przezroczysta istota, z obliczem cudnym, acz surowym. Miała żelazną koronę na głowie, a ręce i nogi przykute łańcuchami do skały!... Czoło jej wspaniałe nie miało na sobie śladów trosk lub walk doczesnych, owszem, jaśniało nadziemską pogodą. Usta okalał jakby cień tęsknoty poza [!] innymi światy, których była mieszkanką, a z oczu tryskała niezłomna siła woli i potęgi ducha!...

W opowiadaniu Sadowskiej następuje w tym miejscu opis różnorodnych postaw, jakie przyjmują na widok Prawdy kolejne Cnoty oraz Niecnoty. Najistotniejsze jest pod tym względem zachowanie się Zemsty:

— Bądź pozdrowiona, o piękna Królowo!...

To pierwsza jej reakcja. Oto zaś jej następne słowa, wywołane zdziwieniem Pychy, biorącej słowa Zemsty za ironię:

— Odkądże to mam zdawać sprawę przed wami z moich słów i myśli?... Azali nie wiesz tego, że ja i Prawda urodziłyśmy się na jednym planecie!! — tylko że jej dane było państwo Miłości, a mnie Nienawiści!!! Mimo to, obieśmy królewskie córki!!

Teraz z kolei następuje przemówienie Prawdy oraz jej oryginalna dyskusja z buntującymi się przeciw jej nauce Cnotami i Niecnotami, zakończona pojawieniem się trzech boskich cór Nieba: Wiary, Nadziei i Miłości, które okrzykiły Prawdę, „splótlszy nad nią swe ręce niby wieńcem chwały”. Oto zaś reakcja Zemsty na widok owej swoistej apoteozy:

Zemsta zaczęła drżeć febrycznie. Ujęła za szytylet, lecz ten wypadł z jej dłoni; otworzyła usta, lecz nic wyrzec nie mogła. Wlepiła tylko ogniste źrenice w Miłość i patrzyła na nią tak długo, tak długo... aż jej prześliczne oczy mgłą zasłyły. Oślepiła prawie. Idąc omackiem stanęła na samej krawędzi statku, nie widząc, gdzie idzie... Wyciągnęła machinalnie szytylet... uśmiechnęła się tragicznie... lecz stopa jej się osunęła... Krzyknęła i wpadła w morze!...

Entuzjazm zerwał się, by ją wyciągnąć z głębin, lecz popęd jego wstrzymała jednym słowem Prawda, rzekłszy uroczyście, acz łagodnie:

— Daj jej spocząć na wieki!... Ona teraz szczęśliwa!...

Entuzjazm usłuchał rozkazu Prawdy, ale jako młodzieniec lubiący niezmiernie Poezję i wszystko szczytne, zadeklamował ten cudny czterowiersz Michała Anioła o posągu Nocy:

*Grato m'è il sonno, [ma] più esser di sasso
Mentre che il danno e la vergogna dura;
Non veder, non sentir m'è gran ventura,
Pero non mi destar! deh! parla basso!*

I oto znowu powracamy do Norwida, ponieważ ów właśnie wiersz Michała Anioła należał do jego ulubionych utworów poetyckich. W roku 1856 umieścił go nawet, w tekście oryginalnym, na odwrocie swojej ówczesnej fotografii, a w 1876 przetłumaczył na język polski⁶⁰, najprawdopodobniej omawiając sam wiersz w jakiejś rozmowie z Sadowską i pokazując jej wtedy albo odczytując własny przekład, którego jednak nie ofiarował przyjaciółce, nie mogącej z tego powodu posłużyć się nim w swoim utworze i dopiero później tłumaczącej go na własną rękę (zob. niżej, s. 223).

Powróćmy teraz do samej „humoreski”, której nowa redakcja została sporządzona na przełomie grudnia i stycznia (prawdopodobnie dopiero po 17 XII) i najpóźniej w pierwszej połowie stycznia przesłana Wiślickiemu, który ją natychmiast wydrukował w „Przeglądzie”⁶¹, realizując w ten sposób swoją zapowiedź sprzed lat jedenastu. Teraz pozostawało jedynie dostarczenie jej Norwidowi. Po ich „ostatecznym” zerwaniu nie było to bynajmniej łatwe, toteż Sadowska — doskonale poinformowana o tragicznych perypetiach przyjaciela, któremu nie udało się wyjechać do Włoch i który zgodził się wreszcie osiąść w Zakładzie Św. Kazimierza (!), gdzie miał się definitywnie zgłosić 9 lutego 1877 r. — postanowiła użyć w tej sprawie pośrednictwa dobrze znanego sobie poety Tomasza Augusta Olszarowskiego, również pensjonariusza Zakładu, i już 8 lutego (a więc w przeddzień przybycia tam Norwida) wystosowała do niego następujący list, dołączając do niego odpowiednie numery „Przeglądu”:

13

Autograf: Bibl. Polska w Paryżu, rkps 102.5.8, s. 91—93. Cytat: *Zygakiem*, s. 61.

[Paryż], d. 8 lutego 1877

33, Avenue des Gobelins. Czwartek

Szanowny Panie! a miły nam Poeto!

Mówił mi kiedyś Szan[owny] Pan Górkowski, że Pan miałeś pewną przyjemność (a raczej „rozrywkę”), czytając powieści Zbigniewa — to mu wielce

⁶⁰ Nadając mu tytuł: *Z Buonarottiego* (PW II 225). W trzy lata później pierwszy i czwarty wers tego epigramatu Norwid „wymalował” na swoim własnym portrecie pędzla Pantaleona Szynclera (tekst: PW VII 428; reprodukcja portretu i napisu: PW XI, ilustr. 50: *Norwid śpiący*).

⁶¹ „Przegląd Tygodniowy” 1877, nry 3—5 (21 I — 4 II).

pochlebiło i dało śmiałość przesłać Panu jedną z jego „humoresek”, obecnie wydrukowaną w „Przeglądzie Tygodniowym”.

Humoreska ta, pt. *Między Ziemią a Niebem*, zaczęta przed dziesięcią laty (co to tomów przez ten czas można napisać, kto płodny w imaginację!!!), dopiero teraz, przed N[owym] Rokiem została ukończoną! (1877 — *sic*).

Snadź jałowa — głowa Zbigniewa!

Zdaje mi się, że Pan czasem widujesz się z W. P. Norwidem, otóż — jeśli się zdarzy sposobność — chciej, Szanowny Panie, dać Mu także do przejrzenia moją humoreskę, a to dlatego, że On zna jej „początek”, ale nie zna „końca”! (co się mu często trafia w życiu).

Jak będę u moich dzieciuków, to mi Pan sam oddasz te 3 nra „Przeglądu” — proszę nie odsyłać.

Załużę mocno, że w niedzielę nie mogłam z Panem choć trochę pomówić, ale czyż podobna było przy tak sążnisto długich deklamacjach królowej Esther (!!), przy chórach dziewic (!), przy balecie (!) i wśród takiego oddalenia.

Ja tyle miałam pociechy, że wszedłszy za koryntę (choć to nie wolno profanom), uściskać mogłam moje dziewczątka, siedząc z nimi na ziemi.

To była dla mnie największa feta z całej tej fety.

Przyjm, Łaskawy Panie, zapewnienie mego wysokiego szacunku i poważania, z jakim pozostaję.

Sługa

M. Sadowska

PS. Z niniejszym listem wysyłam „Przegląd Tygodn[iowy]”.

Olizarowski zaspokoił oczywiście prośbę Sadowskiej (dobrze się orientując, że to nie o niego chodziło w tym przypadku, ale właśnie o jego nowego kolegę), tak że Norwid prawie natychmiast po swoich osiedlinach przy rue Chevaleret 119 mógł zapoznać się z „końcem” opowiadania przyjaciółki, najprawdopodobniej znanego już sobie z rękopisu, tym wyżej zaś przez niego ocenianego, że było napisane w manierze na pół dramatycznej, przypominającej pod wielu względami twórczość Calderona, ale Calderona skrzyżowanego z Carlylem i Thackerayem.

On sam wkrótce po przybyciu do Zakładu zabrał się również do pióra krytyka-ironisty (i moralisty!), biorąc asumpt do tej roboty z korespondencji paryskiej niejakiego Mariusza, ogłoszonej w warszawskim „Echu” Zygmunta Sarneckiego, który otworzył jego pierwszy numer (1877) bardzo pochlebnym (choć nie zawsze trafnym) artykułem poświęconym Norwidowi⁶², publikując przy tej sposobności jego trzy wiersze ulotne i zapowiadając druk następnych. Otóż ów Mariusz (w którym poeta nie od razu chyba domyślił się swego dawnego ucznia i przyjaciela, Mariana Sokołowskiego) poświęcił swą korespondencję Wiktorowi Hugo, którego odwiedził w jego mieszkaniu paryskim, informując czytelników, że podczas tej wizyty odczuł „solenne dreszcze”, wywołane „nagłym poruszeniem ducha”, i że przeżył wtedy „chwilę tak uroczystą, iż nie dowierzając samemu sobie napisał do wielkiego poety list z wynurzeniem

⁶² Z. Sarnecki, *Cyprian Norwid*. „Echo” 1877, nr 1 (1 I).

uczuć i uwielbić, bo był pewny, że ich wypowiedzieć nie zdoła". Ta niesmaczna czołobitność okazywana przez polskiego korespondenta francuskiemu poecie, który już za życia wielokrotnie przeżył własną apoteozę, zestawiona przez Norwida z prawie męczeńską dołą swego nowego sąsiada, Olizarowskiego, powoli wykańczającego się w przytułku dla weteranów (no i z własną dołą Norwida), skłoniła go do napisania gwałtownej diatryby przeciw tego rodzaju bałwochwalczej postawie w stosunku do sław zagranicznych, podczas gdy własnych pisarzy pomijało się milczeniem albo zbywało lekceważącą wzmianką.

Diatrybę swoją, nakreślona 20 lutego, zatytułował Norwid *Dwie aureole* i oczywiście zaraz ofiarował Olizarowskiemu, który z kolei — nie wiadomo, czy za wiedzą i zgodą Norwida — przekazał jej tekst Sadowskiej, tak bardzo interesującej się wszystkim, co wiązało się z utraconym kochankiem i przyjacielem. Ona też właśnie, może wyobrażając sobie, że uczyni tym wielką przysługę obu nieszczęśliwym poetom, przesłała ów tekst do redakcji „Przeglądu Tygodniowego”, gdzie albo Świętochowski, pełniący wówczas obowiązki naczelnego redaktora, albo Wiślicki, jeśli znajdował się już wtedy w Warszawie, skwapliwie oddali go do druku i opublikowali w pierwszym numerze marcowym, podpisując go, może na życzenie pośredniczki (?), jej własnym pseudonimem: „przez Zbigniewa”⁶³.

Nie przewidywany przez Sadowską rezultat jej inicjatywy literackiej był rzeczywiście oplakany. Sarnecki usunął z teki redakcyjnej wszystkie teksty Norwida, z nim samym zaś zerwał wszystkie stosunki. Podobnie postąpił również Sokołowski, nie niszcząc na szczęście posiadanych przez siebie listów i utworów poety, ale w stosunku do niego samego odczuwając od tego czasu wyraźny resentyment⁶⁴. Wiślicki wreszcie, tak początkowo zadowolony z ponownie nawiązanego kontaktu z Sadowską, naraził się z kolei na ostre ataki „Echa” i jego współpracowników.

Chyba najmocniej jednak odczuła swoją gafę sama Sadowska, szukająca przede wszystkim sposobu na ułagodzenie zrozumiącej irytacji Norwida i znajdując go w zasobnym arsenale humoru literackiego, konkretnie zaś pod postacią mistyfikacji.

Tak właśnie narodził się pod piórem Sadowskiej⁶⁵ satyryczny *List*

⁶³ *Dwie aureole*. Przez Zbigniewa. „Przegląd Tygodniowy” 1877, nr 9 (4 III). Norwidowi przysądził autorstwo tego eseju piszący te słowa, przedrukowując go pod nazwiskiem poety w osobnym tomiku: C. Norwid, *Dwie aureole*. Wydał i opracował J. W. Gomulicki. Warszawa 1949. Norwidiana pod redakcją J. W. Gomulickiego. T. 1 (z dołączeniem innych tekstów Norwida poświęconych T. A. Olizarowskiemu). Toż w: PW VI 533—536. Dowód atrybucji: PW VII 605—606. Wyd. komentowane: Norwid, *Pisma wybrane*, wyd. 2, t. 4, s. 345—347 (tekst), 604—606 (objaśnienia).

⁶⁴ Zob. Gomulicki, *Trzecia aureola*, w: *Zygakiem*, s. 60.

⁶⁵ Początkowo twierdziłem, że autorem był Wiślicki, dokładniejsza jednak analiza *Listu* wykazuje jednoznacznie, że autorką tego tekstu mogła być jedynie sama Sadowska.

Stanisława Odrowąza pisany do Zbigniewa, datowany: „Solura, 4 czerwca 1877 r.”, opublikowany zaś na łamach „Przeglądu” dopiero 4 lipca, czyli dokładnie w cztery miesiące po *Dwóch aureolach*⁶⁶.

List rzekomego Odrowąza (który twierdził o sobie, że „z natury jest dyskretny”) dotyczył wielu najrozmaitszych spraw, nie wyłączając szczegółów z biografii samej Sadowskiej, w pewnym momencie jednak jego autor wyraźnie skręcił w stronę jej niedyskretnego uczynku sprzed czterech miesięcy, kładąc nacisk zarówno na „poufność” swego listu, jak i na „niedyskrecję” jego adresatki. I jedno, i drugie było wyraźną aluzją — zrozumiałą jedynie dla Norwida i Olizarowskiego (a może i dla Wiślickiego) — do osobliwego losu tekstu Norwida:

Jestem pewien, że ten list poufny, co do Ciebie piszę, pošiesz do pewnego redaktora w Warszawie (bo nie jesteś zbyt dyskretny), a że tak zrobisz, to gotowem pójść w zakład o „cztery pisma warszawskie”, które niech przepadną, bodajby ze szkodą dla ludzkości, że nie wytrzymasz!!...

Sadowska, stale się utrzymując w poetyce mistyfikacji, opatrzyła ten passus dalszym złośliwym dopiskiem:

Nie wiem doprawdy, o jakich to „czterech pismach” wspomina pan Odrowąż? Sądzę przecie, że tak hazardownie nie stawia w zakład ani świetnego „Echa”, ani jasnego „Ogniska”, ani też dwóch dowcipnych „Kurierków” — to byłoby barbarzyństwo!

Przyp. Zbig.

Dla zaokrąglenia całej tej mistyfikacji do wypowiedzi „Odrowąza” dodała jeszcze głos „czcigodnego generała B*” (Breañskiego?), rzekomo również mieszkającego w Solurze, którego stół był „zawalony książkami w rozmaitych językach”. „Były tam i krajowe »Bluszcze«, i głośno-brzmiące »Echo«, i ziarnodajne »Kłosy«, i nareszcie obosieczny »Przegląd Tygodniowy«”.

Oto zaś próbka rozmowy generała z „Odrowązem”:

— Któż tam u was [w Warszawie — J. W. G.] obecnie trzyma berło poetyckie?... Kto jest prawowitym spadkobiercą Parnasu po Deotymie?...

— Ja sądzę... że autor *Sroczki* [Adam Pług — J. W. G.] — odpowiedziałem. Starzec zaczął się śmiać serdecznie, a potem prawil:

— To wy tam teraz już nie orłom, ale srokom piszecie apologie! To lubię, to mi się podoba!!

I znowu się śmiał. Nie wiem doprawdy, dlaczego. Ja bowiem znajduję *Sroczkę* przesłiczną.

Nareszcie zamyslił się — porwał szparko jakąś niewielką książeczkę i, siedemdziesięcioletni starzec, zaczął z młodzieńczym zapałem deklamować:

Do dziś — zaiste — wyznać trzeba, choć boleśnie,
Późno wychodzi książka, czyn w zamian przedwcześnie.
Gdy na wyścigi takie prac, co nieład wadzi,
Patrzą smętnie i mówią: „Kto? kogo? przesadzi!...”
Do dziś ze wszech-historii tą, która utrafia
W serce sprawy, byłaby książki bijografia!..

⁶⁶ „Przegląd Tygodniowy” 1877, nr 26 (1 VII), s. 305—306.

— Wszelako, bez słusznego litery uznania,
 Ciągu nie ma i toku, lecz — fazy i drgania.
 Fazy przez same następstw wywołane starcie
 Chemiczne: nie zaś z ducha czerpane otwarcie.
 Próżne myśli i woli... odbrzmiewania czasów,
 Które ledwo być winne kreskami nawiasów.
 Namiętne dziś, dopóki odpór jest ich siłą,
 Jutro puste — pojutrze ani wiesz, co było.
 Tchnąć możesz bez litery i bez jej uznania,
 Ale dać nic nie zdołasz: ona rękę skłania ⁶⁷.

— Ale może ja pana nudzę?... — zawołał starzec przerywając czytanie i patrząc na mnie złośliwie spod oka.

— I za cóż mię pan dobrodziej tak srodze dotknął? — odparłem prawie smutnym głosem — przecież nie jestem „idiotą”, abym nie potrafił ocenić tak wysokiej piękności „słowa”.

— No! no! nie gniewaj się pan — mówił Generał, podając mi serdecznie rękę — jam to powiedział żartem, widząc, żeś się pan tak pilnie zasluchał. Masz pan, pożyczę Ci te „poezje” na jeden dzień — ale pamiętaj, odnieś mi pojutrze.

Dalsza rozmowa skreśliła w stronę prasy warszawskiej i... „Przeglądu Tygodniowego” oraz jego naczelnego redaktora, co pozwoliło Sadowskiej na wtrącenie kilku komplementów pod adresem Wiślickiego, na którego życzliwości bardzo jej przecież zależało. Pochwałę Wiślickiego wygłosił oczywiście Generał:

— Powiedz mi pan, co to zacz ten redaktor „Przeglądu”? Ależ zuchwały! zuchwały!... Ja takich lubię! Nie bije on w kamień ślimaczymi rożkami... ale po prostu młotem wali, chcąc rozbić bryłę. On mi przypomina moją młodość.

Oto zaś odpowiedź Generała na informację „Odrowąża”, iż „jeden z bardzo biegłych recenzentów” współpracujących z „Echem” odmawia Świętochowskiemu talentu literackiego ⁶⁸:

— Ha! ha! ha! mam ja to „Echo” głośno-brzmiające, ale przyznam się panu dobrodziejowi, że nigdy go prawie nie czytuję. Trzymam to dla niektórych tu mieszkających Polaków w Solurze, którzy są wielkimi zwolennikami e c h a, a nie cierpią żywego słowa.

Rozhulała się Sadowska i sama chyba była świadoma niebezpieczeństwa swojej złośliwości, zaraz bowiem w usta Generała włożyła słowa ostrzeżenia:

dostanie się też i Redaktorowi, i Zbigniewowi, i *tutti quanti*, co się tam mieszczą w jego szpaltach...

⁶⁷ C. Norwid, *Rzecz o wolności słowa*, XII 119—134. PW III 605. Sadowska cytowała oczywiście pierwsze wydanie *Rzeczy* z r. 1869, s. 76—77.

⁶⁸ Tym „biegłym recenzentem” był Klemens Junosza Szaniawski, który ogłosił wtedy artykuł *Małe słówko o wielkim człowieku* („Echo” 1877, nr 64), zawierający zjadliwą ocenę dotychczasowego dorobku Świętochowskiego.

Nie wiemy, jak to wszystko przyjął Norwid. Nie wiemy również, czy następne lata przyniosły jakąś zmianę w stosunkach obojga dawnych kochanków.

Kto wie, może nawet ów list „Odroważa” — z piękną, choć zamaskowaną pochwałą Norwida i jego *Rzeczy o wolności słowa* — był już ostatnią, i nieudaną, próbą Sadowskiej, żeby poetę nie tylko podnieść na duchu, ale również ponownie skierować jego myśli w stronę nie-szcześniejszej „Oksany”?

V

Tymczasem on sam starał się nie opuszczać swojej prawie klasztornej samotni, gdy ją zaś kiedy opuszczał, to starał się z kolei unikać gościnnego domu Wagnerów⁶⁹, obawiał się bowiem, że może spotkać się tam ze swoją dawną przyjaciółką. Stale jednak widywał jej dwie starsze córeczki, i kto wie nawet, czy podczas dorocznego obchodu urodzin Matki Teofili Mikułowskiej w roku 1878, dokładnie zaś 28 grudnia owego roku⁷⁰, pośród dziewczątek statystujących wtedy w okolicznościowym „dialogu” (zapewne pióra Olizarowskiego) nie znalazły się również — dziewięcioletnia Teodozja oraz siedmioletnia Franciszka Sadowskie. I one w takim przypadku byłyby w jakiejś mierze anonimowymi bohaterkami pięknego wiersza Norwida *Do Bronisława Z.*

Aniołowie w intrygę dramy bez ogródek wchodzą,
Jak u siebie Cheruby — i widać, że im wygodnie
Ze skrzydłami z papieru, które chowają się potem
Na rok przyszły w komodę... jakkolwiek panienki rosną,
I ze skrzydeł, mniemałbym, wyrasta osoba słuszna⁷¹.

Ich matka, na szczęście, wydostała się jakoś — przynajmniej powierzchownie — z matni, w którą wtrąciły ją ciężkie przejścia z listopada i grudnia 1876 r., i ponownie chwyciła za pióro, kreśląc nim interesujący, chociaż kompilatorski, szkic o Michale Aniele Buonarrotim⁷², a co więcej i tym razem nie zapominając o ulubionym czterowierszu Norwida, który teraz jednak postarała się oddać we własnym przekładzie poetyckim:

Miły sen, ale milej jeszcze być z kamienia
Wśród tylu bólów, wstydu i cierpienia —
Szczęsny, kto ani widzi, ani słyszy!...
Więc mię nie budź... i mów ciszej!⁷³

⁶⁹ Zob. list do Mieczysława Geniusza, z 29 IX 1877. PW X 101.

⁷⁰ Zob. Gomulicki, DKW, s. 951.

⁷¹ PW II 239.

⁷² *Michał Anioł. (Wyciąg z włoskich kronik)*. Streścił Zbigniew. „Przegląd Tygodniowy” 1877, nry 28, 31—34 (15 VII — 26 VIII).

⁷³ *Ibidem*, nr 32 (12 VIII). Autograf tego przekładu, wraz z odpisem tekstu włoskiego, Sadowska ofiarowała Wagnerowi, mając może nadzieję, że ten z kolei

Zarówno ów przekład jak w ogóle wybór artysty, którym się wtedy zajęła, to prawdopodobnie wyraz jej ukrytego pragnienia, żeby choćby za pośrednictwem tego rodzaju tematyki, tak zawsze milej Norwidowi, przypomnieć mu o swoim istnieniu.

Szkic poświęcony genialnemu włoskiemu artyście był już wszakże ostatnią pracą Sadowskiej wiążącą się w jakiś sposób z poetycką stroną jej twórczości literackiej. Te wszystkie z kolei, które napisała w latach 1878 i 1879, to wymowny przejaw „prozy” życiowej, zmuszającej pisarkę do podejmowania tematów, które były jej obce, a może nawet nie-miłe, ale które dobrze odpowiadały gustom ówczesnej warszawskiej publiczności literackiej, a także gustowi Marii Ilnickiej, redaktorki kobiecego pisma „Bluszcz”, z którym wtedy właśnie nawiązała współpracę autorską.

Na pierwszy ogień poszła tam, latem 1878 r., powieść historyczno-obyczajowa z czasów Stanisława Augusta, w guście Kraszewskiego (a po trosze i Kaczkowskiego), *Meleszkowie*⁷⁴, dopełniona w następnym roku drugą (ale samoistną) częścią, zatytułowaną *Pani Borejszyna*⁷⁵.

Współpracując z Ilnicką nie zapominała jednak Sadowska o swoim głównym wydawcy, Wiślickim, któremu pod sam koniec 1878 r. ofiarowała do małej biblioteczki „Przeglądu” prowincjonalno-obyczajową „opowieść humorystyczną” *Stryj Inocenty*⁷⁶, a w połowie 1879 „opowiadanie Dziadunia” (wysnute, jak się wydaje, z własnych wspomnień rodzinnych) *Sądy boże*⁷⁷.

Były to już powieści pisane naprawdę ostatnim wysiłkiem zamgłonego umysłu i znajdujące się grubo poniżej jej możliwości autorskich. Pisane dosłownie dla chleba, jej stosunki z mężem weszły wtedy bowiem w ostatnią fazę wzajemnej cierpliwości i ustępliwości, co rzutowało w naturalny sposób i na ich wspólną sytuację finansową. Wydaje się nawet, że już w tych latach (1878—1879) małżonkowie pozbyli się z domu swojej najmłodszej córeczki, oddając ją — podobnie jak dwie starsze — pod opiekę szarytek z Zakładu Św. Kazimierza.

Czy Norwid wiedział o wszystkich cierpieniach i troskach tej, którą kochał przez „dwa szczęśliwe miesiące”? Może nie wiedział nawet albo wiedział za mało, inaczej bowiem trudno by zrozumieć, co nim powo-

przekazuje go Norwidowi (co się nie stało). Zachował się on jednak w papierach po M. Geniuszu i znajduje się w zbiorach Bibl. PAN w Krakowie (rkps 2234, k. 116), mylnie przysadzony w *Katalogu rękopisów. Sygnatury 2149—2298* (Kraków 1965, s. 187) — Norwidowi!

⁷⁴ Pierwodruk w: „Bluszcz” 1878, nry 38—47. Wyd. osobne: Warszawa 1880.

⁷⁵ Pierwodruk w: jw., 1879, nry 34—48. Wyd. osobne: Warszawa 1880.

⁷⁶ Warszawa 1879 (data cenzury: 13/25 I 1879), nakładem Redakcji „Przeglądu Tygodniowego”.

⁷⁷ „Przegląd Tygodniowy” 1879, nry 33—40 (17 VIII — 5 X).

dowało, żeby jeden z utworów dawnej przyjaciółki, a mianowicie ową opowieść o stryju Inocentym, uczynić — acz po mistrzowsku — przedmiotem arcyżołśliwej fraszki, której autograf ofiarował następnie Mieczysławowi Geniuszowi, jak najściślej związanemu wtedy z rodziną Wagnerów, gdzie Sadowska mogła się z nią przecież, choćby przypadkowo zapoznać.

PRZEPIS NA POWIEŚĆ WARSZAWSKA

Weź głupiej szlachty figur trzy — przepiń,
 Będzie sześć — dodaj Żydów z ekonomem,
 Zamieszaj piórem albo batem wyłój,
 I dolej wody, aż stanie się tomem —
 Nareszcie pannę — zrumienioną sromem
 Jak rzodkiew, zanurz — dla intrygi krótszej
 Dodaj wór rubli — zamieszaj — i utrzyj.

1879⁷⁸

Rehabilitacją Sadowskiej jako autorki, a zarazem rehabilitacją samego Norwida-szyderycy, stała się dopiero dedykacja, którą w rok czy dwa później nakreślił na egzemplarzu powieści *Niecznota*, ofiarowanym mu w czerwcu 1876 przez Sadowską, a który sam z kolei ofiarował swojej ciotecznej siostrze, Annie Dybowskiej, wyjeżdżającej wtedy z krótką wizytą do ojczyzny:

Kobiecie — genialny utwór z pióra kobiety. Jadącej do kraju — obraz jego społeczności. Osobie wieku i ukształcenia Twego — r o m a n s, albowiem Pani wiesz, co czuć, a co poza książkę usuwać. Anusi — Cyprian N. „Szczęścia w domu nie znalazł, bo go nie było w Ojczyźnie”⁷⁹.

Tymczasem jednak autorka tego „genialnego” utworu padła prawie z dnia na dzień — choć to na dłuższy dystans było jednak do przewidzenia — ofiarą autentycznej katastrofy rodzinnej. Zbierało się na to już latem 1880 r., kiedy odwiedził ją w Paryżu Leonard Sowiński, delegowany do niej przez Wincentego Korotyńskiego, który pragnął otrzymać od niej pewne informacje o jej kontaktach z Władysławem Syrokomlą. Sadowska spisała wówczas owe informacje, dość było jednak rzucić okiem na ów tekst, a choćby nawet na sam charakter jej pisma, żeby zrozumieć, że ta nieszczęśliwa kobieta przeżywała wówczas jeden ze swoich najcięższych ataków⁸⁰. Melancholii i dipsomanii.

To, co stało się później, najlepiej wyjaśni list, jaki wkrótce po owej katastrofie wysłała do Edwarda Leo, redaktora „Gazety Polskiej”, w której przed laty drukowała swoje najpopularniejsze powieści:

⁷⁸ PW II 243. Komentarz w: Gomulicki, DKW, s. 958—960.

⁷⁹ PW VII 440.

⁸⁰ Ów autograf Sadowskiej, należący do Brunona Wincentego Korotyńskiego, przypadł w moim mieszkaniu 16 IX 1944.

Autograf (arkusik papieru listowego w czarnej obwódce): Bibl. Publiczna m. st. Warszawa: korespondencja Edwarda Leo.

d. 5 listopada 1880
Paryż

Szanowny Panie —

Chociaż nie mam zaszczytu znać osobiście Pana, ośmielam się jednak zrobić to zapytanie, czy życzyliby Pan Dobr[odziej], abym pisała korespondencję do „Gazety Polskiej”.

Kiedy pan Stanisław Kronenberg był właścicielem i głównym redaktorem „Gazety”, ja drukowałam moje powieści w „G[azecie] Polskiej” — jako to: *Oxana*, *Niecznota*, *Rocznica*, *Sąsiedzi*. — Następnie wychodziła w „Bluszczach” moja powieść *Meleszkowie — Pani Borejszyna*. Obecnie piszę powieść pt. *Nadbrzeźna*, lecz nie jest jeszcze wykończoną, wskutek przejść wielu bolesnych.

Mąż mój zostawił mnie w najokropniejszej pozycji, zabrał mi wszystko i sam zniknął z Paryża. O tym wszystkim wie detalicznie W. Pani Kronenberg, gdyż sama jej to opowiadałam. Położenie moje jest wyjątkowym, wykolejone; jako matka trzech córek — pragnę wypracować, a raczej wywalczyć, samoistne życie!...

Panie, jeśli to nie przechodzi granice literackiej pomocy, racz mi Pan przysłać obecnie 100 fr., a ja za parę tygodni przeszłę Panu pierwsze rozdziały powieści.

Robiłam już tę propozycję Pani Ilnickiej, ale nie otrzymałam na mój list żadnej odpowiedzi.

Chciej Pan być tak łaskaw i dać mi rychłą odpowiedź pod adresem W. Pani Godebskiej, rue Tranché No 22, bo ja zmieniam moje mieszkanie, a nie mam jeszcze wynajętego.

Przy tej sposobności racz Pan przyjąć wyrazy mego szacunku i poważania
sługa

Maria Sadowska
(Zbigniew)

„Zabrał mi wszystko i zniknął z Paryża”. Styl to prawie protokollarny; ale słowa przerażające. Trudno oczywiście osądzać tu Sadowskiego, nie dysponujemy bowiem dostateczną ilością wiarygodnych informacji na temat jego ucieczki (autentycznej zresztą), to jednak, co uczynił kobiecie tak chorej i nieszczęśliwej jak jego żona, a ponadto matce swoich dzieci, zasługuje na jednoznaczne potępienie.

Jedyna pomoc, jaką Sadowska uzyskała wtedy w Paryżu, przyszła do niej ze strony dwóch kobiet: Elżbiety Kronenbergowej (z domu Półtorackiej, żony Stanisława) oraz Matyldy Godebskiej z domu Rosen, I^o voto Bernardowej Kohenowej, II^o voto Ignacowej Natansonowej, wtedy zaś małżonki znakomitego rzeźbiarza, Cypriana Godebskiego. Jakże małoduszna wydaje się w zestawieniu z nimi „zacna” Maria Ilnicka, która paryskiej „grzesznicy” nie raczyła nawet odpowiedzieć.

Leo odpowiedział jednak, co więcej zaś — przysłał skromną zaliczkę na powieść proponowaną mu przez Sadowską. Powieść nigdy zresztą nie dokończoną. Oto pokwitowanie Sadowskiej:

Autograf (arkusik papieru listowego w czarnej obwódce): Bibl. Publiczna m. st. Warszawy: korespondencja Edwarda Leo.

[Paryż], le 4 décembre 1880

Szanowny Panie,

Najmocniej przepraszam, że spóźniłam się z odpowiedzią, lecz byłam chorą — pani [Karolowa] Zamoyska tak była łaskawą, że się mną szczerze zajęła.

Otrzymałam 100 fr. — à conto powieści pt. *Nadbrzeźna*, i którą choć w połowie przeszłą Szanownemu Panu.

Najuniżeńsza sługa
M. Sadowska
Zbigniew

6, Hôtel d'Alençon, 6
Avenue Clichy

Na owym liście z 4 grudnia 1880 r. kończą się wszystkie wiarygodne informacje, jakie posiadamy na temat Sadowskiej. Jej dalsze losy — na pewno tragiczne — pozostają nadal nie wyjaśnione, chociaż z pewnych napomknień Marrenowej można wywnioskować, że już w pierwszej połowie 1885 r. znalazła się na dnie przepaści:

Do umilkłych, choć żyjących autorek należy Maria z Brzezinów Sadowska, występująca pod pseudonimem Zbigniewa [!]. Należy już ona do przeszłego pokolenia, chociaż nie wiek wytrącił jej pióro z ręki⁸¹.

Przesmutny to nekrolog, dotyczy bowiem kobiety żywej, a jednak już umarłej dla świata. Do dzisiaj zresztą ciągle jeszcze nie wiadomo, gdzie właściwie umarła? Zapewne w domu obłąkanych, nie w Charenton jednak (któż bowiem płaciłby wtedy za jej utrzymanie), ale może w Paryżu.

Łatwiej ustalić koniec jej życia, które musiało zgasnąć najpóźniej latem 1892 r., wtedy bowiem zarówno jej małżonek, który jakoś się w końcu odnalazł, jak i jej dwie starsze córki, Teodozja i Franciszka, opuścili na stałe Francję i udali się do Królestwa Polskiego⁸². Nie wiemy jedynie, co stało się z najmłodszą, Gabrynią. Jeżeli nie umarła, pozostała zapewne we Francji i może tam również wyszła za mąż, niewiele wiedząc o swojej sławnej matce oraz o jej bujnym a nieszczęśliwym życiu, które w pewnym momencie splotło się z życiem największego ówczesnego poety polskiego.

Pytanie: czy Sadowska była jeszcze na tyle przytomna w maju 1883 r., że mogła nie tylko dowiedzieć się o zgonie Norwida, ale również z r o z u m i e ć pełny sens tego rodzaju informacji.

Pytanie to, jak zresztą w większości przypadków, gdy chodzi o przedziwne losy Marii Sadowskiej, na zawsze zapewne pozostanie bez odpowiedzi.

⁸¹ Marrené, *op. cit.*, s. 341. Zob. też Miłkowski, *op. cit.*, t. 3, s. 362.

⁸² Dalsze dzieje męża i córek Sadowskiej dokładnie omówię w projektowanej książce poświęconej w całości tej oryginalnej kobiecie i autorce.